

Leon Lubecki

Bestialstwo i okrucieństwo a patriotyzm i bezsiła pomorskiego ruchu oporu w latach 1939-1945

Acta Cassubiana 1, 65-123

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Leon Lubecki

Bestialstwo i okrucieństwo a patriotyzm i bezsiła pomorskiego ruchu oporu w latach 1939-1945

WSTĘP

Rozważania moje dzielą się na dwie zasadnicze części. Część I pt. *Beznadzieja organizowania ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w czasie okupacji hitlerowskiej* jest próbą zilustrowania faktami niewiarygodnie trudnych i skomplikowanych warunków egzystencji ludności kaszubsko-pomorskiej od pierwszego dnia inwazji: od zaplanowanych i nieplanowanych masowych mordów do całkowitej inwigilacji każdego człowieka nie będącego Niemcem.

W lawinie przytoczonych wydarzeń i liczb nie sposób dać przekonującą odpowiedź na pytanie: jak mogła wegetować ludność polsko-kaszubska na Pomorzu Gdańskim wśród straszliwego terroru, bestialstwa, okrucieństwa i eksterminacji we wszystkich trudno wyobrażalnych postaciach, w warunkach nie spotykanych w żadnej innej dzielnicy Polski ani w żadnym kraju europejskim? Jak mogły rodzić się tu organizacje konspiracyjne, działać, walczyć i osiągać niekiedy zamierzone efekty? Czy heroiczne wysiłki bohaterskich konspiratorów musiały w niektórych wypadkach kończyć się tragicznie?

Część II zatytułowana jest *Refleksje o tragicznych dziełach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”*. W rozważaniach zawartych w tym rozdziale nie pomijam niektórych pozornie mało ważnych wydarzeń w historii tej największej pod względem ilości członków organizacji konspiracyjnej na Pomorzu Gdańskim.

Skąd wzięło się słowo „Gryf” przy nadawaniu nazwy tajnej organizacji zakładanej w warunkach okupacji hitlerowskiej na przełomie 1939/1940? Gryf to twór fantastyczny w postaci uskrzydłonego lwa o głowie i skrzydłach orła. Znak ten występował już w religiach starożytnego Wschodu, był motywem sztuki egipskiej i egejskiej, skąd przeszedł do tradycji greckiej, a następnie rzymskiej.

W średniowieczu gryf występuje w heraldyce, a od Renesansu również w ornamentach nawiązujących do form antycznych. Symbol gryfa znalazł się w Polsce wraz z napływem kultury Greków i Rzymian. Polskie rody szlacheckie Gryfitów osiadłe w Małopolsce i na Śląsku pochodzą już z XII w., a najdawniejsza pieczęć z 1369 r. Herbem „Gryf” pieczętowało się około 120 rodzin polskich, m.in. Bąkowscy, Branicy, Bykowscy, Konarscy, Roznowie, Ujejscy i inni. Trudno ustalić, co było faktyczną przyczyną tego, że znak gryfa stał się tak popularny na Pomorzu, a zwłaszcza na Kaszubach. Działacze ruchu młodokaszubskiego (na przełomie XIX i XX wieku – A. Majkowski, ks. Leon Heyke, Fr. Sędzicki, Fr. Kręcki) nadali nazwę „Gryf” miesięcznikowi literacko-artystycznemu, który stanowił organ tego ruchu. Odegrał on znaczną rolę w zachowaniu polskości Kaszubów w okresie zaboru pruskiego. W czasie prac nad granicami Polski, jeszcze przed podpisaniem traktatu wersalskiego, miesięcznik ten został przedstawiony przez delegację kaszubską jako dokument świadczący o polskości Kaszubów.

W okresie międzywojennym stacjonował w Chełmie 66 Pułk Piechoty Kaszubskiej, którego żołnierze nosili na pagonach i na kołnierzu znak „Gryfa”. Niejako prawem dziedziczenia przeszedł on na żołnierzy podziemia w okresie okupacji hitlerowskiej. To odziedziczony po przodkach impuls podziałał na mnie w październiku 1939 roku, gdy jeszcze nie słyszałem o Tajnej Organizacji „Gryf Kaszubski” czy „Pomorski”, a na przysiędze żołnierskiej, wstępując do konspiracyjnej placówki „Służby Zwycięstwu Polski” w Przemysłu, przyjąłem pseudonim „Gryf”.

Podczas działalności konspiracyjnej i współpracy ze zgrupowaniem „Zamarstynów” we Lwowie w 1942 roku zetknąłem się również z dowódcą obwodu AK o tym pseudonimie.

Żołnierzy tych, noszących nazwę „Gryf”, spotkać też można było w Powstaniu Warszawskim (np. plut. pchor. Janusz Brochwicz-Lewiński). W TOW „Gryf Pomorski” nazywali się tak m.in. Czesław Depka, dowódca grupy partyzanckiej w rejonie Skórcza koło Starogardu, Brunon Bigus, komendant powiatu kartuskiego, Jan Rompski, komendant TOW GP miasta Wejherowo i inni.

Trudno dzisiaj ustalić, czym powodowali się twórcy kaszubskiej organizacji konspiracyjnej z Józefem Dambkiem na czele, nadając jej nazwę Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski” (późniejszy „Gryf Pomorski”). Zdziaływały niewątpliwie względy historyczno-patriotyczne.

Dzieje TOW GP były nad wyraz tragiczne, jednak trzeba stwierdzić, że ten wypadek nie jest unikatowy w dziejach pomorskiego ruchu oporu w latach 1939-1945. Świadczy o tym chronologia zaciekłych poczynań agentury gestapowskiej wśród polskich organizacji konspiracyjnych. Do tragedii TOW GP przyczyniły się również inne wydarzenia, niedopuszczalne w konspiracji.

CZĘŚĆ I

Beznadzieja organizowania ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w czasie okupacji hitlerowskiej

1. Kilka słów prawdy historycznej

Pomorze Gdańskie jest jedyną dzielnicą Polski, która trzykrotnie zmuszona była znosić długoletnie jarzmo niewoli krzyżacko-prusko-hitlerowskiej. Ponad 300 lat okrutny ciemiężca nie ustawał w wysiłkach w kierunku zdławienia ducha polskości celem przekształcenia tej ziemi w potulną niemiecką prowincję. Nie udało się zaborcom. Głębokie przywiązanie do swojej Ojczyzny – Polski, do swojej ziemi, do zagród wiejskich, do miast i miasteczek pozwoliło ludności Pomorza Gdańskiego zachować przez trzy wieki niewoli swoją tożsamość narodową. Uparci Kaszubi, Kociewiacy i mieszkańcy południowych powiatów nie dali się zastraszyć knutem, szubienicami, szykanami, torturami, ani nawet nieludzką eksterminacją hitlerowską.

Pierwszy okres 154-letniego wpajania Pomorzanom germańskiej kultury rozpoczął się podstępny opanowaniem przez Krzyżaków Gdańska i bestialskim wymordowaniem 14 XI 1308 r. załogi królewskiej oraz wielu tysięcy gdańszczan. Jak wiadomo, krzyżackie panowanie na Pomorzu Gdańskim skończyło się w 1466 roku.

Drugi okres niewoli trwał od pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. przez 147 lat do traktatu wersalskiego. Skończył się w 1919 r. dzięki klęsce Niemiec kaizerowskich.

Trzeci, najkrótszy, ale najokrutniejszy i najcięższy, to pięć i pół roku trwająca ponura noc jarzma hitlerowskiego – od września 1939 do I kwartału 1945 r. Zakoń-

czyła się całkowitą klęską Niemiec hitlerowskich. Ogółem ponad 300 lat ludność Pomorza Gdańskiego w niezwykle trudnych warunkach broniła swojej tożsamości. Jak widać, każda klęska niemieckiego ciemieżcy była wybawieniem dla Pomorzan.

Zaporę w połączeniu się z Prusami Wschodnimi w okresie międzywojennym stanowił dla Niemców „pomorski korytarz”, będący dla Polski jedynym oknem na świat. Jak wiadomo, reżim hitlerowski od chwili objęcia władzy uparcie dążył do poszerzenia niemieckiego „Lebensraumu” przede wszystkim przez skuteczną realizację odwiecznego pruskiego hasła „Drang nach Osten”. Dostrzegając poważną przeszkodę w patriotyzmie miejscowej ludności, najeźdźcy postanowili tym razem zastosować skuteczne i trwałe metody utrwalenia niemczyzny na Pomorzu Gdańskim.

W tym miejscu nasuwa się pytanie retoryczne: kto z kogo brał przykład? Przywódcy Kremla z Berlina czy hitlerowcy z moskiewskich komunistów? Wydaje się, iż jedni i drudzy dążyli do tego samego celu i stosowali takie same metody z drobną różnicą: komuniści torturując, mordując i wywożąc na Sybir polskich patriotów pchali się na zachód, a faszyci hitlerowscy osadzając Polaków w więzieniach, torturując, rozstrzeliwując, ciemieżąc i mordując w obozach koncentracyjnych, torowali sobie drogę na wschód. Taka sytuacja zaistniała zwłaszcza na terenach włączonych do Rzeszy: na Pomorzu Gdańskim, w Wielkopolsce i na Śląsku, ze szczególnym impetem i zażartością na byłym korytarzu polskim. Te wrogie zamierzenia w stosunku do miejscowej ludności przygotowywane były w perfidny sposób przez polityków hitlerowskich już na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej.

Pomorze Gdańskie miało szczególne znaczenie w dalekosiężnych planach utwierdzenia niemczyzny na wschodzie. W okresie międzywojennym zaistniały tu wyjątkowo korzystne warunki dla przyszłych zdobywców: ludność niemiecka stanowiła prawie 10% mieszkańców, przy czym ziemi Niemcy posiadali 37%. Dodajmy do tego, że była to ziemia najlepsza. Nieustanne i przemyślane impulsy z Rzeszy doprowadziły do wspaniałego zorganizowania rzekomo ciemieżonej przez Polaków ludności niemieckiej, którą cechowała wyjątkowa prężność. Już w 1936 r. na stan 201 spółdzielni rolniczych i rolniczo-handlowych aż 122 (60,7%) znajdowały się w rękach Niemców, a tylko w 79 dominowali Polacy. Jeżeli jeszcze uwzględnimy fakt, że np. w powiecie kościerskim w rękach niemieckich było 90% handlu rolniczego, a w pozostałych powiatach od 70-80%, to otrzymamy wyraźny obraz sytuacji materialnej tych rzekomo ciemieżonych przybyszów, którzy korzystali z szerokich uprawnień politycznych jako niemiecka mniejszość narodowa.

Rozsadnikiem niemczyzny, a zwłaszcza w latach 1930 dodatkowo hitleryzmu, stało się bardzo szybko Wolne Miasto Gdańsk. Z wyjątkiem poczty, kolei, cła i małej enklawy wojskowej – Westerplatte wszystkie urzędy i instytucje opanowali Niemcy, zdominowani przez hitlerowców, członków NSDAP i organizacje policyjne.

Młodzież niemiecka bez przeszkód wyjeżdżała na przeszkolenia polityczne do Rzeszy. Zasobne pałace i folwarki bogatych ziemian pruskich stopniowo stawały się bazami szkoleniowymi (koszarami) dla obywateli polskich, ale poborowych Wehrmachtu i bojówek SS. Tu organizował się osławiony Selbstschutz. Dodajmy do tego, że bardzo liczne, wieloosobowe wycieczki młodzieży niemieckiej z Niemiec i z Prus Wschodnich przyjeżdżały do Wolnego Miasta Gdańska, skąd rozlewały się po całym Pomorzu Gdańskim jako zakonspirowani instruktorzy i agitatorzy NSDAP oraz funkcjonariusze gestapo, którzy organizowali tzw. V kolumnę w Polsce.

Przygotowania ze strony Niemców do przyszłej napaści na Polskę rozpoczęły się wkrótce po zakończeniu I wojny światowej, gdy tylko nacjonałiści usadowili się i zorganizowali swoje placówki w Gdańsku. Na Targu Węglowym 14-16 otworzyła przedstawicielstwo Forda spółka „Ludolf von Alvensleben i Aleksander Thiel”, a przy ulicy Elżbietańskiej 8 niemiecka firma samochodowa „Kannenberg – Automobile GmbH”, przedstawicielstwo Opla. Zmienne stany finansowe obydwóch firm wywoływały zdumienie miejscowych kupców. Po 1930 r. von Alvensleben znikł z Gdańska. Jak się okazało, znalazł się w najbliższym otoczeniu Himmlera, ażeby pojawić się na rok przed wybuchem II wojny światowej na południowym Pomorzu jako organizator hitlerowskiej V kolumny i dowódca osławionego Selbstschutzu. Jednocześnie w najbliższym sąsiedztwie Kannenberga na ul. Elżbietańskiej otworzyła swoje agendy inna firma samochodowa, o nazwie „Automobil Import GmbH”. Przedstawiciele firmy Kannenberg jeździli po całym terenie Polski zachodniej oraz Prus Wschodnich pod pretekstem sprzedaży samochodów i motocykli. Rzekomymi agentami handlowymi byli oficerowie Wehrmachtu i gestapo. Ajenci wyjeżdżali do Rzeszy i do Prus Wschodnich starymi samochodami ciężarowymi, a wracali nowymi, pomalowanymi „na stare” oraz hasłami reklamowymi, w których zamaskowany bagaż stanowiły mundury, pistolety, karabiny, amunicja, a tuż przed wojną rozmontowane działa, karabiny maszynowe i broń przeciwlotnicza. Magazyny dla szmuglowanej do Gdańska broni znajdowały się w prezydium policji i w koszarach wojskowych¹.

A. Męclewski, *Neugarten 27. Z dziejów gdańskiego gestapo*, Warszawa 1974, s. 46-47.

Do wykonania zadań antypolskich hitlerowcy przygotowali liczne zastępy funkcjonariuszy tajnej policji państwowej, czyli gestapo, służby bezpieczeństwa oraz zwerbowanych tajnych agentów – wywiadowców. Bazę personalną stanowiły placówki gestapo we Wrocławiu, Opolu, Legnicy, Frankfurcie nad Odrą, w Szczecinie, Królewcu, i oczywiście w Gdańsku. Podstawowym zadaniem tych placówek było sporządzanie list proskrypcyjnych polskich patriotów, którzy ze względu na wykształcenie, pozycję, zawód i działalność społeczną i polityczną mogli wywierać wpływ na stosunek Polaków do Niemców. Miejscowe wykazy niewygodnych Polaków sporządzali lokalni agenci, rekrutujący się spośród Niemców i skaperowanych donosicieli innych narodowości, w tym niestety i Polaków.

Wszystkie te wykazy stanowiły tworzywo do opracowania „Sonderfahndungsbuch Polen”. Znalazły się w niej nazwiska 11 000 polskich patriotów przewidzianych do aresztowania, czyli stracenia. Była to niejako pierwsza przymiarka „księgi poszukiwanych Polaków” w porównaniu z faktyczną liczbą aresztowanych i zamordowanych przez oprawców hitlerowskich w latach 1939-1945. „Sonderfahndungsbuch” był wielokrotnie i na oczekaniu uzupełniany i poszerzany we wszystkich miejscowościach, małych i dużych, według uznania miejscowych organów gestapo i policji, a nawet indywidualnych nacjonalistów hitlerowskich, którzy w ten sposób załatwiali osobiste porachunki z okresu międzywojennego z Polakami. Natychmiast po wybuchu i w miarę opanowywania terytorium Pomorza Gdańskiego i innych części Polski w ślad za formacjami Wehrmachtu posuwały się zespoły gestapo z „Einsatzgruppe V”. Zespoły te niejako wstępnie robiły „asekuracyjny porządek” z ludnością polską w oparciu o posiadany „Deutsches Sonderfahndungsbuch Polen” oraz według bieżących meldunków agentów niemieckiej V kolumny. Np. w dniu 3 września 1939 r. po zajęciu Pelplina przez wojsko u łóża ciężko chorego biskupa sufragana Dominika zjawili się oficerowie Einsatzkommando i zażądali wysłania listu pasterskiego do ludności (biskup ordynariusz Okoniewski wyjechał z Polski), w którym wzywałby on wszystkich wiernych do zachowania całkowitego spokoju, zaprzestania jakichkolwiek prowokacji i krytyki władz hitlerowskich. List ten został napisany pod dyktando gestapowców, ale biskup Dominik dodał: „*Nowe władze zapewniły, że ludności cywilnej nie stanie się żadna krzywda, jeśli będzie zachowywała się spokojnie i lojalnie*”². Jak najeźdźcy dotrzyмали tej obietnicy, zarówno biskup, księża jak i ludność mieli się wkrótce przekonać...

² Tamże, s. 98.

Efektem takiej praktyki było natychmiastowe po wkroczeniu wojsk hitlerowskich zwielokrotnienie wykazów z „Fahndungsbuch”. I tak przykładowo w pierwszych dniach września aresztowano w Gdańsku około 7 000 Polaków „poszukiwanych” (wg planu było 290), w Bydgoszczy około 20 000 patriotów polskich (przewidywano 272 osoby). Hitlerowski specjalista, dr Roeder, przeprowadził „ekspertyzę”, w której wyniku radził zlikwidować w Bydgoszczy w pierwszej kolejności inteligencję (taką zasadę stosowano na całym Pomorzu), gdyż „z przyczyn techniczno-organizacyjnych można będzie zlikwidować jedynie 20% Polaków, mieszkańców Bydgoszczy, czyli około 20 000 osób”. I tyle faktycznie wyniosła tam liczba ofiar nazistowskiej eksterminacji³.

Niemieckie władze polityczne i policyjne pod naczelnym dowództwem Heinricha Himmlera przygotowywały się starannie i długo przed wybuchem II wojny światowej do wykonania swojego „szczytnego” zadania. 6 czerwca 1939 r. odbyła się w prezydium policji w Gdańsku odprawa instruktażowa, której przewodniczył Obersturmbahnführer SS Rudolf Troeger. Alojzy Męclewski w swej książce pt. *Neugarten 27 – z dziejów gdańskiego gestapo* tak przedstawia zasadniczą treść wypowiedzi Troegera: „Instrukcja omawiała konieczność i metody wyniszczenia polskiej warstwy inteligenckiej i przywódczej, która tyle szkód wyrządziła Niemcom w okresie pruskich zaborów i w czasie dwudziestoletniego istnienia państwa polskiego, a po okupowaniu ziem polskich mogła stanowić załączek polskiego ruchu oporu. Ludzie ci mieli być aresztowani według list już opracowanych w Gdańsku oraz na podstawie dodatkowych informacji uzyskiwanych po wkroczeniu Niemców na ziemie polskie. Po przesłuchaniu ludzie ci mieli zostać zlikwidowani...”⁴. Troeger wyznaczył osoby, które miały kierować terenowymi placówkami gestapo przy realizowaniu „Akcji Tannenberg”, taki bowiem kryptonim akcja ta otrzymała w Berlinie.

2. Gestapowskie metody eksterminacji ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim

Każdorazowe aresztowanie, skazanie i rozstrzelanie połączone było z okrutnym maltretowaniem, bestialskimi torturami i doprowadzaniem prawie wszystkich nieszczęsnych ofiar do całkowitego załamania fizycznego i psychicznego. Nierzadkie były wypadki rozstrzeliwania ojców razem z synami,

³ Tamże, s. 131

⁴ Tamże, s. 62

rodziców razem z dziećmi, mężów z żonami czy innych członków rodziny jednocześnie. Przesłuchanie i „rozprawa sądowa” polegały na akceptowaniu przez miejscowego szefa gestapo sporządzonej listy. Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie kata pomorskiego Forstera zarzucił mu: wymordowanie, zesłanie do obozów koncentracyjnych, osadzenie w więzieniach, wywiezienie do Niemiec na roboty przymusowe oraz do Generalnej Guberni w sumie ponad 361 000 osób⁵. Analiza materiałów zawartych w *Przewodniku po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa – lata wojny 1939-1945* wykazuje, że na Pomorzu Gdańskim w okresie okupacji hitlerowskiej w 806 miejscach dokonano zbrodni na 228 458 obywatelach upamiętniających miejsca masowych mordów, gdzie użyto takich określeń, jak: wielu, kilkunastu, większe grupy, kilkuset, kilka tysięcy, kilkudziesięciu, masa, masowe groby, duże doły, grupa z czterech wsi, cały samochód, grupa harcerzy, wszyscy, rodzina, zbiorowe mogiły itp. Już nigdy nie dadzą się rozszyfrować ani nie pozwolą ustalić nawet w przybliżeniu liczby straconych, gdyż zbrodniarze hitlerowscy w obawie przed zbliżającym się frontem wschodnim zlikwidowali ślady swojego bestialstwa⁶. Ponieważ przeważająca liczba aresztowanych bądź zesłanych do obozów koncentracyjnych była likwidowana, można uznać, że liczby eksterminowanych przez Forstera mieszkańców Pomorza Gdańskiego są zbliżone z ogólną sumą liczb wykazanych w *Przewodniku* Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w 891 upamiętnionych miejscach bestialstwa tej nieszczęsnej ziemi. Jeżeli przyjąć, że liczba Polaków, Żydów i innych narodowości poza Niemcami przed 1 września 1939 r. wynosiła na Pomorzu Gdańskim około 970 000, bez wielkiej przesady i pomyłki można stwierdzić, że eksterminacją zostało objętych około 40% ludności niemieckiej, jakkolwiek zdarzały się wypadki, że i rodowici Niemcy znaleźli się w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Jak wiadomo, cały obszar okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie został przez okupantów hitlerowskich podzielony na trzy regencje: gdańską, bydgoską i kwidzyńską. Gdańsk był siedzibą gauleitera, władz politycznych, policyj-

⁵ L. Sławomirski, *Niektóre aspekty ideowo-polityczne ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim*, Gdańsk 1963, s. 10.

⁶ Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa – lata wojny 1939-1945* – materiały dot. województw bydgoskiego, gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i włocławskiego (w części włączonej do regencji kwidzyńskiej).

nych i administracyjnych. Z zestawień miejsc straceń wynika, że największe nasilenie eksterminacji ludności miało miejsce w regencji gdańskiej i bydgoskiej.

Jedną z form planowanej eksterminacji ludności polskiej było wywożenie na roboty przymusowe do Niemiec oraz plan przesiedlenia około 400 000 Polaków i Żydów do Generalnej Guberni. Dodajmy w tym miejscu, że „Centralny plan wschodu” opracowany przez Himmlera w 1941 r. i zaakceptowany przez Hitlera przewidywał przesiedlenie 80-85% Polaków na Syberię. Był to wyraźny wpływ emocji z powodu początkowo odniesionych przez Wehrmacht sukcesów w wojnie z ZSRR.

Odpowiedzialny za przeważającą większość zbrodni w Bydgoszczy dowódca „Einsatzkommando 16” (tzw. EK 16) SS-Obersturmbahnführer dr Loelgen w raporcie z dnia 14 października 1939 r. pisze: *„Przez wyłączenie radykalniejszych księży Polaków uniemożliwiono tworzenie się ruchu oporu[...] Z 280 członków Związku Zachodniego przychwycono 91 osób, w tym 21 kobiet. Rezultat tej akcji należy uważać za bardzo korzystny, ponieważ większość członków Związku Zachodniego uciekła lub już została rozstrzelana. Akcja przeciwko nauczycielom także została uwieńczona wielkim sukcesem. W samym mieście Bydgoszcz przytrzymano 185 polskich nauczycieli [...]. Wszystkie zamierzone kroki, podobnie jak wszystkie dokonane przez gestapo, znalazły pełne uznanie u dowódcy Rzeszy SS, któremu 20 października wieczorem w „Dworze Gdańskim” osobiście zdałem raport. Przy tej okazji Reichsführer SS zarządził, że w Bydgoszczy wysiedlać należy do nieba”*⁷. I pomyśleć, że wielu wysiedlanych pocieszało się, że dzięki przesiedleniu ratuje przynajmniej swoje życie!

Hitlerowcy zabezpieczali sobie pełną eksterminację proskrybowanych, „przechowując” ich przez jakiś czas w obozach koncentracyjnych, których w czasie okupacji na Pomorzu Gdańskim w różnych okresach funkcjonowało około 100. Trzeba tu zaznaczyć, że dużo z nich było fabryką śmierci, a w najlepszym razie przedsięwzięciem do Stutthofu, Oświęcimia czy innych obozów powszechnie znanych Polakom.

W ślad za aresztowaniem, rozstrzelaniem czy osadzeniem w obozie koncentracyjnym biegła konfiskata majątku. Oczyszczone z „nieporządných” Polaków zakłady pracy, zakłady handlowe, gospodarstwa rolne natychmiast

⁷ Męclewski, *op. cit.*, s. 133-134.

przejmowali Niemcy, a gdy ich nie wystarczało, tak zwani „eindeutschowani”, których mianowano „Treuhanderami”.

Już na miesiąc przed 1 września 1939 r. wszystkie więzienia w Wolnym Mieście Gdańsku zostały opróżnione dla przyszłych więźniów Polaków, a jednocześnie zorganizowano obóz koncentracyjny Stutthof oraz jego przyszłe filie Viktoria, w Nowym Porcie i we wsi Graniczna. Akcja „Tannenberg” uzgodniona była z dowództwem wojsk lądowych Wehrmachtu. Przykładem bestialstwa niech będzie metoda stosowana w Gdańsku, rozpowszechniona po całym terenie: każdy Polak przyjmowany do „Victoria Schule” musiał przechodzić przez szpaler SS- i SA-manów, którzy nie szczędzili pałek i grubych gum, bijąc nieszczęsnego, gdzie popadło. Ślaniającym się podkładali nogi, leżących kopali i tłukli, dopóki nie dowlekli się do końca szpaleru. Do szpaleru zapędzono również grupę dzieci z polskiej szkoły, które straszliwie przerażone chamstwem SS-manów, wśród płaczu i krzyku tratowały się wzajemnie. Oczywiście czekał je taki sam los jak ich rodziców, ojców i dorosłych braci.

W ciągu kilku dni po wkroczeniu Wehrmachtu wszystkie więzienia zostały wypełnione po brzegi. Np. w Gdyni po wkroczeniu Wehrmachtu gestapo arestowało wszystkich księży, których udało się przychwycić. Ponieważ w więzieniach zabrakło miejsc, zgromadzono ich jako zakładników w kawiarni – restauracji „Tangrat” przy Skwerze Kościuszki. 24 października zostali wywiezieni na Westerplatte, a następnie do Stutthofu. 11 listopada 1939 r. prawie wszyscy zostali rozstrzelani w Piaśnicy. Stosowano zasadę, że najpierw arestowano wszystkich cywilów młodszych wiekiem, a przede wszystkim będących w wieku poborowym. Na Grabówku do czterech wielkich budynków zapędzono około 5 000 osób. Większość została rozstrzelana w Piaśnicy, reszta zesłana do Stutthofu, gdzie spotkał ich ten sam los.

W Pelplinie, w siedzibie kurii biskupiej, wymordowano wszystkich księży. Pozostał tylko obłożnie chory biskup Dominik, którego przeniesiono do szpitala w Gdańsku, gdzie do śmierci pozostawał pod nadzorem gestapo. Ogólnie straszną śmierć poniosło ponad 1 000 księży i prawie wszyscy nauczyciele. Wystarczy powiedzieć, że za samo używanie języka polskiego zginęło 1 019 nauczycieli oraz 1 617 nieletnich uczniów⁸.

⁸ Sławomirski, *op. cit.*, s. 21

3. Próby samoobrony – początki ruchu oporu

Zestawienie podane w załączniku 1 w pełni ilustruje bezmiar bestialstwa hitlerowskiego na terenie Pomorza Gdańskiego, a liczby ilustrują ogromne straty poniesione przez społeczeństwo pomorskie, szczególnie wśród warstw najbardziej uświadomionych, tzw. warstw „przywódczych”, jak ich Niemcy określali. Stosowana masowa eksterminacja w większych i mniejszych miastach, we wszystkich wsiach i przysiółkach miała na celu całkowite sparaliżowanie jakiegokolwiek odruchu sprzeciwu, zrobienie ze społeczności polskiej setek stad zastraszonych, bezwolnych zwierzątek.

Zdawałoby się, że w opisanych wyżej szkicowo warunkach nadzoru policyjnego jakikolwiek odruch samoobrony, a tym bardziej ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim był absolutnie niemożliwy. Tymczasem ogromne przywiązanie do polskości, głęboka wiara w ostateczne zwycięstwo nad niezwykle drapieżnym przeciwnikiem spod znaku swastyki już od pierwszych dni tragedii wrześniowej podsuwały patriotom coraz doskonalsze formy walki przede wszystkim o przetrwanie okresu okupacji, a w drugiej fazie o włączenie się do czynnej walki o pokonanie zniechęconego odwiecznego wroga. Wobec ogromnej militarnej przewagi napastników duże masy ludności wykorzystywały od wieków stosowaną w takich warunkach metodę: maskowanie się i ukrywanie w najbardziej niedostępnych miejscach, w lasach pomorskich. Tam znalazła schronienie bardziej uświadomiona warstwa ludności wiejskiej i niewielkie ilości ludności miejskiej. Był to załączek organizowania się grup konspiracyjnych. Trzeba tu podkreślić, że ukrywanie się w gęstych kniejach lasów kaszubskich i borów tucholskich, w dobrze zamaskowanych bunkrach w lasach oraz wśród zabudowań wiejskich, nawet jeżeli nie było to połączone z przynależnością do jakiejś grupy konspiracyjnej, uważane było za czyn patriotyczny; traktowane było przez patriotyczne społeczeństwo polskie jako obrona przed miażdżącą przewagą policyjną i militarną wroga. Większość nie była w ogóle uzbrojona.

Gdy na przełomie 1945/46 r. po raz pierwszy po zakończeniu działań bojowych przyjechałem w mundurze oficera WP do Kościerzyny, na dworcu kolejowym spotkałem swojego katechetę z czasów gimnazjalnych, księdza Józefa Grochockiego. Pierwsze jego słowa po radosnym przywitaniu się były: „Przeżyłem, gdyż przez całą wojnę ukrywałem się w Mirachowie”. Oczywiście nie musiał dodawać, że schronienia udzieliła mu rodzina Wardynów, których synowie Jan i Alfons byli moimi kolegami szkolnymi w gimnazjum w Kościerzynie.

Na Pomorzu Gdańskim bardzo trudno było znaleźć wśród społeczeństwa polskiego rodzinę, która w okresie 5 lat i 4 miesięcy ponurej nocy okupacyjnej nie straciłaby co najmniej jednej osoby zamordowanej przez zbirów hitlerowskich lub wskutek innego rodzaju eksterminacji. Oczywiście, były też rodziny, które straciły kilka, kilkanaście osób lub zlikwidowane zostały w komplecie – dziadkowie, rodzice i dzieci. Nie znajdzie się natomiast prawie żadnej rodziny, która w jakiś sposób nie byłaby szykanowana. Znamienym dowodem mogą być trzy przykłady:

1. Z mojej najbliższej rodziny straciłem obydwój rodziców, dwóch braci, pięciu kuzynów, dwóch wujów i dwóch stryjów. Najstarszego brata rozstrzelali Niemcy w pierwszych dniach października 1939 r. w Chojnicach (był powstańcem wielkopolskim i prezesem związku podoficerów rezerwy). Wujek, brat matki, został rozstrzelany 16 października 1939 r. wraz z grupą innych w Lipuszu; trzech kuzynów z Wdzydz we wrześniu 1939 r. zesłano do Stutthofu, gdzie zginęli. Czwarty kuzyn, nie chcąc zgodzić się na wcielenie go do organizacji TODT, zranił sobie nogę. Został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Drugi wuj zginął już w ostatnich dniach panowania faszystów hitlerowskich w Toruniu w bliżej nieustalonych okolicznościach. Za odmowę przyjęcia III grupy cała moja rodzina została zesłana do Potulic.

2. Wspomniana już wyżej rodzina Wardynów miała duże gospodarstwo rolne w Mirachowie koło Kartuz. Syn Jan ukończył studia prawnicze, a we wrześniu 1939 r. znalazł się w domu. Bojówkarze Selbstschutzu wraz z żandarmami niemieckimi wpadli do domu, z maltretowali nieludzko całą rodzinę, a młodego Jana zabrali ze sobą. W siedzibie gestapowcy zmasakrowali go w nieludzki sposób. Pewni, że ofiara nie żyje, wyrzucili go na gnojowisko. Jednak odzyskał on przytomność i dowlókł się do domu, gdzie zmarł. Rodzina nagabywana przez hitlerowskich naganiaczy i prześladowana przez miejscowe władze odmówiła przyjęcia III grupy.

3. Józef Kukliński, „Sęp”, „Młot”, członek Rady Naczelnej TOW GP, mieszkał wraz z sześciuosobową rodziną we Wielu. Aresztowany w 1944 r., został zamordowany w Stutthofie, a rodzice wraz z jego żoną i dziećmi rozstrzelani na miejscu.

4. Agentura gestapo i niemiecka lista narodowościowa

Pod kierownictwem dr. Rudolpha Troegera organizowała się w Gdańsku centrala gestapo, tzw. „Einsatzkommando 16”, której podlegać miało całe

Pomorze Gdańskie. Jednocześnie zgodnie z instrukcją gauleitera prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie, Alberta Forstera, sporządzono kartotekę całej ludności. Mieszkańców podzielono na cztery grupy:

- 1) osoby narodowości niemieckiej,
- 2) warstwy pośrednie – „Zwischenschicht”,
- 3) „Nationalpolen” – polscy nacjonaliści stanowiący niebezpieczeństwo dla Rzeszy,
- 4) osoby do likwidacji – należeli do niej Żydzi, przestępcy, duchowni, nauczyciele, kupcy i wszystkie osoby z wyższym wykształceniem.

7 listopada 1939 r. zarządzeniem Himmlera została oficjalnie powołana w Gdańsku tzw. placówka kierownicza gestapo – „Staatspolizei Leitstelle” – pod dowództwem Sturmbahnführera, radcy rządowego, dr. Helmuta Tanzmanna. Grupa Tanzmanna liczyła około 200 osób, doświadczonych, okrutnych funkcjonariuszy. Należał do nich Hans Kassner, znany jako Jan Kaszubowski, władający świetnie językiem polskim i kaszubskim. Jan Kaszubowski vel Hans Kassner, przyszyły fanatyczny tropiciel i pogromca TOW GP, morderca Józefa Dambka, urodził się w Niegociu pow. Kościerzyna. Ojciec jego był ogrodnikiem u zacieklego hakatysty Modrowa. Ożenił się z Polką, z którą miał dwoje dzieci⁹. Tanzmannowi podlegały wszystkie placówki terenowe, w tym również ekspozytura – „Teilkommando EK 16” – w Bydgoszczy, na której czele stał Loellgen.

Ustawą z dnia 4 marca 1941 r. władze niemieckie wprowadziły na terenach przyłączonych do III Rzeszy (Pomorze Gdańskie, Śląsk i Poznańskie) tzw. niemiecką listę narodowościową. Zawierała ona nieco inne zasady w porównaniu z podziałem ludności Pomorza Gdańskiego zastosowanym w kartotekach zgodnie z instrukcją gauleitera Forstera z 1939 r. Nowa niemiecka lista narodowościowa, zgodnie z tajnym zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 13 marca 1941 r., ustalała cztery grupy ludności¹⁰:

– grupa I obejmowała Niemców, którzy przed 1 września brali czynny udział w życiu polityczno-społecznym po stronie niemieckiej i używali publicznie stale języka niemieckiego;

– grupa II obejmowała tych ludzi pochodzenia niemieckiego, którzy do 1 września 1939 r. nie występowali aktywnie po stronie niemieckiej, ale za-

⁹ Męclewski, *op. cit.*, s. 149.

¹⁰ K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Warszawa 1972, s. 44.

Zestawienie miejsc straceń patriotów polskich
 w okupacyjnym hitlerowskim okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie wg podziału administracyjnego Pomorza Gdańskiego w 1993 r.
 (wg Przewodnika po upamiętnionych miejscach walki i męczeństwa - lata wojny 1939-1945)

| Lp. | Województwo | Liczba miejsc straceń | Ogólna liczba straconych | Księży | Nauczycieli | Mieszkańców miast | Mieszkańców wsi | Żołnierzy Wojska Polskiego | Harcerzy | Różnych grup mieszkańców |
|-----|--|-----------------------|--------------------------|------------|-------------|-------------------|-----------------|----------------------------|-----------|--------------------------|
| 1 | Bydgoskie | 337 | 52182 | 53 | 243 | 13 453 | 18 525 | 191 | - | 19717 |
| 2 | Gdańskie | 281 | 61 435 | 814 | 327 | 25 841 | 3 186 | 3 183 | 63 | 28 021 |
| 3 | Toruńskie | 153 | 23 750 | 15 | 45 | 4 932 | 6 227 | 49 | 24 | 12 463 |
| 4 | Elbląskie | 20 | 85 728 | 1 | 2 | 71 | 4 | - | - | 85 650 |
| 5 | Włocławskie (część włączona do reg. kwidz.) | 15 | 5 363 | - | 154 | 1 214 | 3 995 | - | - | - |
| | RAZEM I | 806 | 228 458 | 883 | 771 | 45 511 | 31 937 | 3 418 | 87 | 145 851 |

**Zestawienie miejsc straceń, gdzie liczby ofiar określono ogólnie, opisowo w formie:
„kilku, wielu, większość,ilkunastu, dużo, większa grupa, wszyscy, kilkudziesięciu, kilka tysięcy, duże doly, grupa z czterech wsi, grupa harcerzy, członkowie Związku Zachodniego, samochód, zbiorowe mogiły, rodzina”**

| Lp. | Województwo | Liczba miejsc straceń | Ogólna liczba straconych | Księży | Nauczycieli | Mieszkańców miast | Mieszkańców wsi | Żołnierzy Wojska Polskiego | Harcerzy | Różnych grup mieszkańców |
|-----|---------------------|-----------------------|--------------------------|--------|-------------|-------------------|-----------------|----------------------------|----------|--------------------------|
| 1 | Bydgoskie | 27 | - | 3 | 9 | 6 | 1 | - | - | 8 |
| 2 | Gdańskie | 18 | - | 1 | 2 | 9 | 2 | - | - | 4 |
| 3 | Toruńskie | 23 | - | 2 | 7 | - | 11 | 1 | 1 | 1 |
| 4 | Elbląskie | 9 | - | - | 2 | 2 | - | - | - | 5 |
| 5 | Włocławskie (część) | 8 | - | - | 1 | - | 6 | - | 1 | - |
| | RAZEM II | 85 | ok. 130 000 | 6 | 21 | 17 | 20 | 1 | 2 | 18 |
| | RAZEM I+II | 891 | ok. 358 458 | 889 | 771 | 45 511 | 31 937 | 3 418 | 87 | 145 851 |

chowali swoje poczucie narodowościowe; do tej grupy zaliczano także renegeatów narodowości polskiej, którzy jednak w podaniach o przyznanie II grupy musieli udowodnić swoją lojalność wobec okupanta;

– grupa III, do której zarządzenie nakazywało zaliczyć:

a) osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały, ale dają gwarancję ze względu na swoje zachowanie, że będą znów pełnowartościowymi członkami niemieckiej wspólnoty narodowej;

b) osoby, które żyją w mieszanym małżeństwie z osobą niemieckiego pochodzenia, mającą w tym małżeństwie decydujący wpływ na drugiego małżonka;

c) osoby należące do niewyjaśnionych pod względem plemiennym grup ludności, skłaniające się jednak ku niemczyźnie na zasadzie związków kultury i krwi mimo słowiańskiego języka i nieprzyznawania się przed 1 września 1939 r. do niemieckości; na Pomorzu Gdańskim przepisy zaliczały do tej grupy ludność kaszubską (Niemcy fałszywie głosili, że Kaszubi, polska autochtoniczna ludność Pomorza Gdańskiego, jest pochodzenia niemieckiego);

– grupa IV, do której rozporządzenie zaliczało osoby pochodzenia niemieckiego, które politycznie przeszły na stronę polską.

5. „Trzecia grupa” – „walenrodym” – „koń trojański”

Szczególnie podstępny zamiar był ukryty w przyznawaniu III grupy, czyli tzw. powszechnie „Eindeutschung”. Do lutego 1942 r. przyjmowanie tej grupy było rzekomo dobrowolne. Eindeutschowani w zasadzie nie nabywali żadnych dodatkowych praw, co najważniejsze, mieli obowiązek służby wojskowej. Od samego początku tej akcji nie widać było entuzjazmu ze strony polskiej, a raczej zarysował się wyraźny opór. W związku z tym gauleiter Albert Forster 22 lutego 1942 r. ogłosił wezwanie do mieszkańców prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie w sprawie obowiązku składania podań o przyznanie III grupy niemieckiej listy narodowościowej w terminie do 31 marca 1942 r. Apel zawierał groźbę, że ci, którzy nie złożą podania, traktowani będą jako najwięksi wrogowie narodu niemieckiego. Ponieważ ani groźba Forstera, ani najrozmaitsze formy ucisku – od perswazji do brutalnych metod ze strony pojedynczych Niemców, władz administracyjnych i policyjnych nie odnosiły pożądanego skutku, rozpoczęła się ogólna bezpardonowa akcja zmuszania szczególnie ludności kaszubskiej do przyjmowania III grupy. Ekipy policyjne zastosowały własne formy terroru: po prostu wpadały do mieszkań, do gospo-

darstw na wsi, dawały kilka lub kilkanaście minut na zabranie niezbędnych rzeczy i odrobiny żywności, po czym wywożono całe rodziny do obozów koncentracyjnych w Stutthofie lub Potulicach. Taki los spotkał całą moją rodzinę (ojciec skończył 72 lata, a matka 65) oraz wielu sąsiadów za odmowę przyjęcia III grupy. Oczywiście wywożenie poprzedzane było wzywaniem przed oblicze „wysokiej” komisji hitlerowskiej. Każdemu zadawano pytanie: „Chcesz być Niemcem, czy Polakiem?” Często słowo Polak ozdobione było przydomkiem „świnia”. Gdy ojciec mój, matka, brat i trzy siostry zgodnie oddzielnie odpowiadali: „Byłem Polakiem i chcę pozostać Polakiem” następowała seria silnych ciosów wymierzanych w policzek, kopniaków, aż wreszcie ulga, bo wyrzucanie za drzwi... Po kilku dniach zjawiali się w domu „egzekutorzy” hitlerowscy. Zabierali swoje ofiary na samochód ciężarowy i wywozili w nieznaną: Stutthof lub Potulice. Te dwa miejsca nie bardzo różniły się między sobą. Była tylko ta różnica, że Potulice były filią Stutthofu, a nie odwrotnie. Mieszkanie, gospodarstwo, wyposażenie i rzeczy osobiste deportowanych przechodziły do dyspozycji ekip policyjnych i hitlerowskich władz administracyjnych. Poza tym prawie natychmiast zjawiali się Niemcy jako nowi właściciele lub „eindeutschowani” jako treuhanderzy. (Polacy nawet posiadający III grupę nie mogli być właścicielami nieruchomości). I jedni i drudzy mieli dostateczną ilość czasu i możliwość, ażeby do końca okupacji zdążyć całkowicie rozszabrować i zniszczyć zdobyty tym łatwym sposobem majątek Polaków.

Według sprawozdań niemieckich na całym okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie w styczniu 1944 r. do III grupy niemieckiej listy narodowościowej należało 725 000 osób. Wydaje się, że liczba ta jest mocno przesadzona i nosi wyraźne cechy propagandowe, tym bardziej, że statystyka równocześnie wykazywała ponad 600 000 Polaków. Według danych statystycznych na terenie Pomorza Gdańskiego było w 1939 r. 964 400 osób będących Polakami, czyli twierdzenie, że było 75% eindeutschowanych, było ewidentną fikcją. Faktem jest, że od początku okupacji do 1944 r. dziesiątki tysięcy Polaków uległo terrorowi hitlerowskiemu i pod wpływem strachu o życie własne i swoich najbliższych formalnie przyjęło III grupę, ale też dziesiątki tysięcy znalazło się w Stutthofie i Potulicach, w więzieniach i w innych miejscach odosobnienia gestapowskiego za wypowiedzenie krótkiego i pełnego patriotyzmu i bohaterstwa stwierdzenia: „Byłem Polakiem i chcę pozostać Polakiem”. Warto też podkreślić, że znakomita większość eindeutschowanych udzielała pomocy i schronienia opornym i twardym Polakom i członkom ruchu oporu.

W początkach okupacji władze hitlerowskie w nadziei, że Kaszubów da się szybko „zniemczyć”, nakazywały ujmować ich w ewidencji oddzielnie, a oddzielnie Polaków napływowych. Jednakże już w 1942 r. Forster, rozwścieczony patriotyczną postawą Kaszubów, nakazał zaliczać ich do ludności polskiej jako jedną grupę A więc nie udało się stworzenie Kaschubenvolku. Twardzi Kaszubi byli i chcieli pozostać Polakami. Jeśli więc przyjmiemy liczbę około 360 000 osób eksterminowanych na Pomorzu Gdańskim jako udowodnioną, to bezwzględnie trzeba podważyć liczbę 725 000 eindeutschowanych. Trzeba też uznać, że zmuszanie do masowego przyjmowania III grupy niemieckiej listy narodowościowej było ewidentnym rodzajem eksterminacji ludności polskiej.

Zmuszanie do podpisywania III grupy miało przede wszystkim na celu:

1) zrealizować dyrektywę Hitlera i Himmlera, ażeby „pojęcie Kaszubów w ciągu 4 – 5 lat stało się zupełnie nieznane, ponieważ narodu kaszubskiego już nie będzie, a po 5 latach nie usłyszy się ani jednego polskiego słowa w prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie”;

2) zabezpieczyć się na tym ważnym zapleczu przed powstawaniem ruchu oporu;

3) pozyskać tysiące mężczyzn zdolnych do służby wojskowej na uzupełnienie Wehrmachtu;

4) wydalić bądź zlikwidować wszystkich nie nadających się do zniemczenia, tzw. „obcoplemiennych”;

5) stworzyć możliwości osiedlenia na tym terenie Niemców ewakuowanych z przeludnionych Niemiec centralnych oraz z terenów wschodnich, tzw. „Wolgadeutschów”, i z państw bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii, tzw. „Baltendeutschów”.

Wkrótce historia udowodniła, że żaden z zaplanowanych przez okrutnego okupanta celów nie został osiągnięty, ponieważ:

1. Pomimo straszliwych szykan ze strony gestapo, pomimo zastosowania najostrzejszych kar, zwłaszcza w stosunku do nauczycieli za używanie języka polskiego do kary śmierci włącznie, ludność pomorska nie przestała przyznawać się do swojej narodowości i mowy ojczystej. Wywólczano Polaków z domów i mordowano w lasach, strzelano do nich jak do zajęcy, mordowano w ciemnych lochach dlatego tylko, że byli Polakami... Aż dziw, że Pomorzanie przeżyli okrutnych najeźdźców. Twardy to lud, duchy przodków zahartowane w ponad trzywiekowej niewoli krzyżacko-pruskiej pomogły przetrwać ciężką zaciekość hitlerowską.

2. Żadna siła nie była w stanie powstrzymać ogólnonarodowego pędu do konspiracji przeciwko śmiertelnemu wrogowi. Tylko przy pomocy takiej taktyki można się było zmierzyć z potężną machiną hitlerowską. Nie zabiły ducha, nie wypłeniły patriotyzmu drakońskie metody stosowane przez gestapo w wypadku chociażby cienia podejrzenia o współudział w ruchu oporu. Na samą wzmiankę o gestapo krew się mroziła w żyłach każdego Polaka, a biedni byli ci rodzice, których syn lub córka dostali się w macki tego polipa¹¹. Pomimo tak ponurej wizji nierzadkie były wypadki, że gdy jedna konspiracyjna organizacja została całkowicie rozbita, na jej miejsce powstawała taka sama od nowa lub rodziła się inna.

3. Wielu młodych Pomorzan zmuszonych do włożenia munduru wroga znalazło się w pierwszej linii walk na różnych frontach Wehrmachtu, ale też znakomita ich większość skorzystała z pierwszej okazji, ażeby przejść na stronę wojsk ZSRR na wschodnim froncie, do Amerykanów czy Anglików we Włoszech i na zachodzie Europy, a nawet do francuskiego ruchu oporu. Taką metodę postępowania nazywano wśród zaufanych patriotów walenrodyzmem, a włączane całe grupy eindeutschowanych do niemieckich jednostek frontowych – koniem trojańskim.

4. Efekt deportacji bądź likwidacji wszystkich „obcoplemiennych” grup ludności wykazała statystyka niemiecka z 1944 r. Pomimo eksterminacji ponad 360 000 osób, pozostało na Pomorzu około 600 000 Polaków.

5. Hitlerowcy nie mieli możliwości ani nie zdążyli zasiedlić opuszczonej ziemi, ani też uzupełnić braków siły roboczej swoimi ludźmi po masowych deportacjach Polaków do Generalnej Guberni, na roboty przymusowe do Rzeszy, do obozów koncentracyjnych, do więzień gestapowskich. W większości wypadków powstałe luki siły roboczej wypełniali więźniowie z kommand roboczych obozów koncentracyjnych.

Cena, jaką zapłacili pomorscy Polacy za swoją patriotyczną postawę i za skuteczny opór przeciwko hitlerowskiej germanizacji, była niezwykle wysoka, nie miała sobie równej w żadnej innej części Polski¹². Największe nasilenie eksterminacji trwało od września 1939 do połowy 1942 r., jednak wysiedlanie Polaków, którzy odmówili podpisania III grupy, trwało do jesieni 1944 r.

¹¹ W. Dreas, *Powiat bydgoski oskarża*, Bydgoszcz 1946, s. 23.

¹² Męclewski, *op. cit.*, s. 138.

6. Organizacja agentury gestapowskiej

Z upływem ponurych dni okupacji hitlerowskiej każdy Polak na Pomorzu Gdańskim był coraz dokładniej inwigilowany, nieustannie obserwowany. Systematycznie analizowany był tryb życia poszczególnych członków rodzin, ich otoczenia i odwiedzających ich ludzi obcych. Centrala gestapo w Gdańsku była na bieżąco informowana o wszystkim, co się dzieje. Do tych celów dostosowana była organizacja i agentury wywiadu. Rozróżnić tu można kilka szczebli z punktu widzenia ich ważności i zadań, jakie miały do spełnienia. A. Męclewski tak przedstawia hierarchiczny układ organizacji służby bezpieczeństwa na Pomorzu Gdańskim¹³:

„Grupa pierwsza rekrutowała się z członków służby bezpieczeństwa (SD) i nie należała do sieci szpiclowskiej we właściwym tego słowa znaczeniu. Byli to etatowi i nieetatowi członkowie SD i tzw. ludzie kontaktowi, mający prawo noszenia munduru SS ze znaczkami SD na rękawie. Członkowie tej grupy byli zwykle kierownikami delegatur terenowych SD lub pracownikami delegatur, pełniącymi funkcję referentów (Sachbearbeiter). Drugą grupę stanowili tzw. mężowie zaufania (Vertrauensmänner) i agenci tworzący pierwszy i najważniejszy szczebel właściwej sieci agenturalnej. Mąż zaufania w zasadzie musiał być członkiem NSDAP lub jednej z jej organizacji. Mężowie zaufania należeli do grona osób najściślej zakonspirowanych, nie ujawniających na zewnątrz swych kontaktów ze służbą bezpieczeństwa, z której przedstawicielami stykali się jedynie w określonych, zakonspirowanych punktach kontaktowych. Mąż zaufania był zwykle kierownikiem lub łącznikiem wobec określonej grupy szpicli trzeciego stopnia, tzw. donosicieli (Zubringer) i poręczycieli (Gewährsmänner), rekrutujących się z kręgów sympatyzujących z ruchem hitlerowskim. Obowiązkiem donosiciela było systematyczne dostarczanie informacji z określonego kręgu ludzi, podczas gdy Gewährsmann robił to okazjonalnie. Wszystkie osoby należące do jednej z tych trzech grup były ujęte w kartotekach, mężowie zaufania zaś i Gewährsmänneri podpisywali odpowiednie zobowiązanie i otrzymywali pseudonimy. Odrębną, wcale niebagatelną rolę w systemie inwigilacji społeczeństwa spełnili blokleiterzy NSDAP, obserwujący mieszkańców podległego sobie bloku i stanowiący najniższy szczebel w sieci informacyjnej SD i gestapo [...]”.

¹³ Tamże, s. 172-173.

Kandydatów na V-manów lub zubringerów pozyskiwano przede wszystkim spośród ludności niemieckiej, a także w nielicznych wypadkach spośród Polaków władających dobrze językiem niemieckim. Metody pozyskiwania upatrzonych konfidentów do współpracy były niekiedy perfidne: od chciwości i ambicji do poddawania delikwenta ohydnyemu torturom bądź też zadawania bólu w jego obecności najbliższym. Toteż niektórzy załamywali się i spełniali żądania katów nawet dla chwilowej ulgi bądź też dla ratowania ukochanych osób. Było szereg wypadków, że zwerbowani informowali kolegów o swojej sytuacji, ukrywali się lub też przyłączali do grup partyzanckich. Często też musieli zapłacić gestapowcom życiem za uchylanie się od wykonywania zleconych zadań. Jeśli do tego dobranego towarzystwa szpicelowego dodamy jeszcze wszystkie, nawet najniższe szczeble administracji gmin i wsi oraz służbę leśną (leśniczymi byli Niemcy, a ich pomocnikami eindeutschowani dotychczasowi leśniczowie Polacy), to bez przesady można stwierdzić, że aparat policyjny stale jak na dłoni miał obraz tego, co się dzieje wśród Polaków. Donosiciele dostrzegali przede wszystkim każdego obcego, kontaktującego się ze stałymi mieszkańcami bloków, zagród i wsi. Gwoli sprawiedliwości trzeba podkreślić, że nie wszyscy leśniczowie Polacy, którzy przyjęli III grupę, bezkrytycznie wysługiwali się swoim hitlerowskim zwierzchnikom. Przykładem tego może być wypadek, który w 1943 r. miał miejsce w leśnictwie Zdroje koło Lipusza. Pomocnikiem leśniczego, Niemca, był przedwojenny leśnik, Marcinkowski. Zmuszony został do podpisania III grupy. W przypadku braku dostatecznej ilości sił dla okrażenia przeczesywanego terenu do pomocy używano niekiedy leśników Polaków eindeutschowanych. Uzbrowieni byli w służbowe strzelby myśliwskie. Młodszy mój brat Janek, ps. „Turoch”, członek grupy „Gryfa Pomorskiego” Rajmunda Lemka, ps. „Pączek”, znalazł się w kotle okrażenia w pobliżu leśniczówki Zdroje, gdzie został ranny w pośladek pociskiem ze sztucera myśliwskiego nadleśniczego Niemca z Lipusza. Nie mogąc daleko uciekać, kulejąc, osłabiony z upływu krwi, wczołgał się pod gęstą kępę jeżyn. Był lipiec. Zieleń w tym okresie w lesie była bujna. Obława nie dysponowała psami. Uczestnicy tyraliery zobowiązani byli przeszukiwać wszystkie krzewy, gdzie mogli ukrywać się „bunkrarze”, jak potocznie nazywano członków grup partyzanckich. Leśniczy Marcinkowski, uniósłszy gęste pędy jeżyn, znalazł ukrytego tam „Turocha”. Czym prędzej przykrył go rozłożystymi gałązkami jeżyn, mruknąwszy po cichu – „Nie ruszaj się, dopóki obława się nie skończy” i bez pośpiechu dalej przeszukiwał zarośla...

Przewiezenie rannego do lekarza czy do szpitala z zasady mogło skończyć się tragicznie. Tu z pełnym uznaniem trzeba podziwiać samozaparcie, hart ducha i heroizm leśnych ludzi TOW GP. Brat mój w nocy dowłókł się do domu w Borowcu. Sam prowizorycznie opatrzył sobie ranę w tajemnicy przed matką. Po kilku dniach nastąpiło ropienie rany, groziła gangrena. Wtajemniczył siostrę, którą poprosił o bandaż, przegotowaną wodę, flaszkę spirytusu i duże lustro. Zamknął się w pokoju i przez kilkadziesiąt minut operował sobie ranę, wyjmując tkwiący głęboko otoczony ropą pocisk... Całkowicie wyczerpany, przeleżał dwa dni, po czym nocą dowłókł się do Lipusza, do wdowy po Franciszku Mazurowskim, sekretarzu nadleśnictwa, rozstrzelanym w dniu 16 października 1939 r. w Karpnie koło Lipusza. Pani Mazurowska była nauczycielką w miejscowej szkole. Zaopiekowała się rannym i ciężko chorym Janem; zdezynfekowała, opatrzyła ranę i przez kilka dni nie pozwoliła mu się ruszać ani wychodzić. Wiadomo, jaka tragedia miałyby miejsce, jeśliby szpicel gestapowski wypatrzył podejrzanego gościa w mieszkaniu Polki. Jak mi opowiadała w marcu 1946 r. pani Mazurowska, sama nie wierzyła, że uda jej się utrzymać przy życiu ciężko chorego. Jednak młody i silny organizm zwyciężył (brat liczył wówczas 29 lat). Podobnych wypadków „samopomocy” naliczyć można by dużo.

Czy można więc dziwić się, że nawet drakońskie metody fanatyków reżimu hitlerowskiego nie były w stanie złamać ducha ani zniszczyć fizycznie setek tysięcy patriotów kaszubsko-pomorskich?

7. Skutki eksterminacji ludności polskiej i warunki powstawania organizacji konspiracyjnych

Eksterminacja, a szczególnie wysiedlenie około 150 000 Polaków w znacznym stopniu utrudniały organizowanie i funkcjonowanie komórek ruchu oporu. Skutki były tragiczne w niezwykle szerokim zakresie:

- ogromnie przerzedził się aktyw społeczno-polityczny, zostały wyeliminowane doświadczone kadry z dowódczymi kwalifikacjami wojskowymi,

- znacznie zawężyła się baza osobowa tak ukrywających się, jak i organizacji konspiracyjnych i grup partyzanckich,

- osiedlenie kolonistów niemieckich po wsiach i napływowej ludności niemieckiej w miastach ułatwiło władzom policyjnym stałą kontrolę miejscowej ludności i inwigilację każdego mieszkania,

- każdy pojawiający się obcy człowiek był natychmiast dostrzegany, a władze policyjne otrzymywały odpowiednie meldunki.

- praktycznie ludność polska została całkowicie wyjęta spod prawa,
- zarządzenia władz w stosunku do Polaków ograniczały się do zakazów i nakazów,

- przestały istnieć wszelkie polskie organizacje, stowarzyszenia, związki czy spółdzielnie,

- skonfiskowany został cały majątek publiczny, a własność prywatna zależała całkowicie od uznania i widzimisię każdego Niemca,

- większe własności ziemskie, handlowe, a nawet usługowe zostały podane treuhanderom,

- Polacy byli traktowani jak niewolnicy – w wieku od 14 roku życia zmuszeni byli pracować 10 – 12 godzin dziennie, otrzymywali najniższe wynagrodzenie, płacili specjalny dodatek (Polensteuer) i zmuszani byli do noszenia litery „P”,

- tragiczna prawna sytuacja Polaków ogromnie utrudniała organizowanie ruchu oporu,

- zakaz prowadzenia polskich zakładów pracy uniemożliwiał przetrzymywanie, meldowanie czy wystawianie fałszywych dokumentów, gdyż wszyscy musieli być ściśle rejestrowani,

- ogólne warunki bytowo-porządkowe na Pomorzu Gdańskim uniemożliwiały prowadzenie nielegalnego życia większym grupom osób,

- bezkarnie porywano upatrzone dzieci polskie i wywożono je celem ich zniemczenia.

Dodajmy do tego jeszcze przeróżne ograniczenia wprowadzane w stosunku do Polaków przez władze policyjne, jak na przykład:

- zakaz korzystania z telefonów,
- zakaz podróżowania pociągami z wyjątkiem dojazdu do pracy,
- po ulicach krążyły duże ilości różnych patroli,
- każdy Niemiec zobowiązany był śledzić Polaków dniem i nocą,
- gestapo wysyłało do Polaków rzekomo poufne listy nawołujące do oporu w stosunku do okupanta; niezgłoszenie tego faktu miejscowej komórce gestapo równało się z osadzeniem niefortunnego adresata w obozie koncentracyjnym,
- obowiązywała cenzura korespondencji pocztowej.

Przedwojenne władze wojskowe i polityczne przewidywały możliwość tragicznych skutków konfliktu Polski z przytłaczającą potęgą hitlerowskiego przeciwnika, jednak możliwości obronne były niedostateczne. Z inicjatywy wywiadu polskiego została powołana organizacja sabotażowo-dywerysyjna „Grunwald”. Była to nieliczna grupa, słabo uzbrojona i skromnie wyposażona

w materiały dywersyjne. Pojedynczy jej członkowie, rozrzućeni po całym terenie Pomorza mogli stanowić jedynie załóżek organizacyjny ruchu oporu. Spontaniczny opór społeczeństwa w różnych formach praktycznie prawie nie dostrzegł „Grunwaldu”, gdyż nie odegrał on istotnej roli. Tymczasem organizacje konspiracyjne w różnych miejscowościach, o różnych zabarwieniach ideowo-politycznych, powstawały i rozwijały się w sposób charakterystyczny, dostosowany do warunków porządkowo-policyjnych wprowadzonych przez okupanta już od pierwszych dni panoszenia się hitleryzmu. Jednocześnie, jak przekonaliśmy się, najeżdźca w ślad za zwycięskimi jednostkami wojskowymi wprowadził całą armię funkcjonariuszy gestapo, SS i SA jako niezawodnych egzekutorów programu ucisku zniewolonych miejscowych Polaków. Podstawowym celem było zdławienie jakichkolwiek prób zorganizowania ruchu oporu przez miejscowych patriotów. A jednak lud pomorski, zarówno zaciekle trzebiona przez hitlerowców tzw. „warstwa kierownicza”, jak i prości robotnicy i chłopcy potrafili wykorzystać nawet najdrobniejsze luki gestapowskiego nadzoru. Efektem takiej postawy było zorganizowanie licznych grup konspiracyjnych o różnym zabarwieniu politycznym, ale przepojonych patriotyzmem. Wśród nich najbardziej była rozpowszechniona na Pomorzu Gdańskim Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”. Aresztowania załóżków późniejszego ruchu oporu rozpoczęły się już w 1939 r. Rozpracowywanie przez gestapo i inne organizacje policyjne różnych polskich organizacji konspiracyjnych, aresztowania członków, a nawet całkowita likwidacja niektórych grup miały miejsce w latach 1940, 1941, 1942 i w pierwszej połowie 1943 r. Dodajmy, że działania partyzanckie w okresie od początku okupacji do połowy 1942 r. były znikome. Rozszyfrowywaniem tych grup, w tym siatek wywiadu AK, zajmowała się niemiecka służba bezpieczeństwa. Od lata 1942 r. do czerwca 1943 r. nastąpił rozwój oddziałów partyzanckich – miały miejsce akcje sabotażowe i odwetowo-dywersyjne. Siły gestapo już nie wystarczały, toteż do walki z polskimi grupami leśnymi włączano żandarmerię, policję porządkową, różnego rodzaju policje pomocnicze i organizacje paramilitarne. Mniej ucierpiała w tym okresie Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”. Ponieważ organizacja ta rodziła się i działała masowo, prawie jawnie, ale przede wszystkim na wsi, co nie mogło być niezauważone przez szpiegów hitlerowskich, można odnieść wrażenie, że gestapo w 1941 i 1942 r. jak gdyby nie dostrzegało czy lekceważyło TOW GP. Nie oznacza to, że władze policyjne i ich donosiciele nie rozpracowywali tego masowego ruchu konspiracyjnego. Może uznali go za nie bardzo groźny, albo też władze policyjne

III Rzeszy wciąż liczyły na sukces w *eindeutschowaniu*. Jak wiemy, zamiary nacjonalistów hitlerowskich spaliły na panewce, a tzw. III grupa niemieckiej listy narodowościowej stała się koniem trojańskim w bastionie hitleryzmu na Pomorzu Gdańskim. Od połowy 1943 r. do końca wojny trwał okres wzmożonego rozwoju grup partyzanckich, a władze hitlerowskie ustaliły w tym czasie ogólne kierownictwo operacyjnych związków przeciwpartyzanckich Wehrmachtu (*Chef der Bandenkampfverbände*).

Masowe aresztowania członków „Gryfa Pomorskiego”, szczególnie we wsiach, rozpoczęły się w połowie 1943 r. Musiały one rzeczywiście nosić charakter masowy, jeśli naczelne władze hitlerowskie ogarnęła swego rodzaju panika: we wrześniu 1943 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa III Rzeszy wydał dyrektywę, ażeby pojmanyh członków TOW GP traktować łagodnie, jeśli nie posiadali broni lub radiostacji. Takie stanowisko zaprezentował główny polałożerca Heinrich Himmler, a w ślad za nim Albert Forster, gauleiter prowincji Gdańsk–Prusy Zachodnie. Wydaje się, iż podyktowane to było raczej obawą o zbyt wielkie огоłocenie gospodarstw rolnych z rąk do pracy, a nie troską o sprawiedliwość społeczną. Można sobie wyobrazić, z jaką dezaprobatą przyjęły do wykonania dyrektywę naczelných władz III Rzeszy tak zaciekle psy gończe, jak Jakub Loellgen, Hans Kassner, czyli Jan Kaszubowski, Voelz, Stanzel czy inni. Faktem jest, że niewielka ilość aresztowanych gryfowców została zwolniona, a w konsekwencji niesłusznie posądzona przez swoich rodaków o wyrażenie zgody na współpracę z organami gestapo w zamian za zwolnienie z więzienia. Jednocześnie z niepowodzeniami Wehrmachtu na froncie wschodnim ożywiły się lasy pomorskie. Patriotyczne grupy bojowe stale zasilane były szukającymi tam schronienia niedoszłymi ofiarami macek gestapowskich oraz dezertierami z wojska, rekrutującymi się z Polaków zmuszonych do przyjęcia III grupy. Zaprzeczeniem oficjalnego stanowiska zajętego we wrześniu 1943 r. w sprawie aresztowań gryfowców było wystąpienie Heinricha Himmlera, który już w październiku tego roku zganił kierownictwo policji Gdańsk–Prusy Zachodnie za zbyt słabą operatywność w likwidowaniu ruchu oporu, a szczególnie oddziałów partyzanckich. Być może takie stanowisko miało być uzasadnieniem powołania do walki z „bandami polskimi” specjalnego sztabu na szczelbu okręgu „Wisła”.

Działania organów gestapo i policji wspierane były przez oddziały Jagdkommando, Überfallkommando i Landwachy. Oddziały Jagdkommando były to oddziały wojskowe, specjalnie wyszkolone do walk z partyzantami, podporządkowane wyższemu dowódcy SS i policji. Überfallkommando to oddziały pomocnicze, zorganizowane z miejscowch Volksdeutschów i przeszkolone

przez instruktorów wojskowych do tych samych celów. Landwacha pełniła służbę patrolową po wsiach i na drogach. Była to służba policyjna złożona z mężczyzn, przeważnie w wieku starszym, narodowości niemieckiej, wzmocniona starszymi Polakami eindeutschowanymi. Ci byli najmniej niebezpieczni w bezpośrednich starciach z grupami bojowymi ruchu oporu. Oddziały Jagdkommando rozmieszczone były między innymi w Skórczu, Lubichowie, Starogardzie Gdańskim, Czersku, Warlubiu, Szlachcie, Czersku Świeckim, Osiu, Leśnej Hucie, Wielkich Chełmach i w innych miejscowościach.

8. Chronologiczny przebieg niektórych aresztowań członków patriotycznych organizacji konspiracyjnych przez gestapo na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1944

1939

Sierpień

- Liczne aresztowania gdańskich Polaków,
- 31 Aresztowanie kilkudziesięciu Polaków w Pruszczu Gdańskim i okolicy.

Wrzesień

- (do 1941 roku) masowe aresztowania i egzekucje Polaków na Pomorzu Gdańskim, tzw. warstwy przywódczej.

1940

Styczeń

- Aresztowanie członków Tajnej Organizacji Polskiej w Gdyni Grabówku i w Oksywiu.

Luty

- 3.02-23.11 Aresztowania członków wywiadu ZWZ: Jana, Joachima i Kazimierza Skwierawskich.

Marzec

- 3 Likwidacja organizacji Batalion Śmierci w Toruniu (aresztowano ok. 200 osób).

Maj

- 1 Aresztowanie członków „Roty” Tadeusza Kaubego w Grudziądzu.
- 6 Aresztowanie w Gdyni ok. 200 Polaków.

Lipiec

- 17 Aresztowanie sprowadzonych z Offlagu polskich oficerów jeńców wojennych.

Sierpień

- Aresztowanie 50 Polek w Pelplinie.

Listopad

- 18-02.1941 Aresztowania członków kierownictwa „Komendy Obrońców Polski” (KOP).

1941

Styczeń

- Akcja gestapo przeciwko uczestnikom odprawy komendantów powiatowych Tajnej Organizacji „Gryf Kaszubski” w Gdyni-Orłowie (uczestnicy uciekli, raniono i aresztowano gospodarza domu Jana Krefkę i Antoniego Paczoskę).

Czerwiec

- 12 Aresztowania i likwidacja Organizacji Wojskowej Młodzieży Kaszubskiej.

Listopad

- 26 Początek aresztowań członków Tajnego Hufca Harcerzy.

1942

Styczeń-marzec

- Aresztowanie członków portowej grupy przerzutowej ZWZ – AK do Szwecji.

Kwiecień

- Aresztowanie w Gdyni członków siatki wywiadu ZWZ – AK (Klemens Wicki).

- 7 Aresztowanie w Gdyni grupy wywiadu AK Stefana Hensla.

- Aresztowanie ok. 100 osób ZWZ – AK na Wybrzeżu.

Czerwiec

- 25 Aresztowanie w Gdańsku grupy wywiadu AK Edgara Bentlewskiego.

Październik

- Aresztowanie członków kierownictwa Szarych Szeregów w Gdyni (Myśliwek, Cylkowski, Porożyński).

- Aresztowanie grupy konspiracyjnej „Orzeł Biały” Alojzego Sochy.

- 5 Aresztowanie kpt. Józefa Olszewskiego „Andrzeja”, komendanta AK na Wybrzeżu.

- 19 Aresztowanie Adama Feigla, komendanta AK w Gdyni.

- 26 Aresztowanie komendanta Tajnego Hufca Harcerzy, Henryka Szymańskiego.

Listopad

Dalsze aresztowania członków Tajnego Hufca Harcerzy.
Aresztowanie w Malborku członków organizacji „Młody Las”

1943**Maj**

- Liczne aresztowania rodzin kaszubskich, głównie po wsiach, za współpracę z partyzantami.
- 1 Aresztowanie w Wejherowie czołowych działaczy Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski”.
- 2 Aresztowanie w wielu miejscowościach Pomorza Gdańskiego 226 członków różnych grup konspiracyjnych.
- Wykrycie kilku bunkrów i aresztowanie kilkuset członków TOW GP.

Sierpień

- 6 Aresztowanie grupy przerzutowej AK w porcie gdyńskim (Franciszka Szwarca).
- 7 Aresztowanie grupy wywiadowczej AK w Gdyni (Wiensa, Wiśniewskiego)
- Aresztowanie ok. 274 członków AK w Bydgoszczy, w tym „Ksawerego” – Franciszka Bendiga, szefa II Oddziału K.O. AK Pomorze.
- 19 Aresztowanie w Tczewie grupy wywiadu AK Gerarda Derengowskiego i Alfreda Bluma.
- 21 Aresztowanie uczestników odprawy gdańskiego sztabu Polskiej Armii Powstania (PAP).
- 25 Aresztowanie członków kierownictwa PAP w Toruniu.

Wrzesień

- 2 Aresztowanie członka kierownictwa TOW GP, Jana Biangi „Patria”, a w ślad za nim wielu członków „Gryfa Pomorskiego”.
- W gestapo gdańskim powołano specjalne zespoły d/s rozpracowania komend powiatowych TOW GP i ich likwidacji.
- Nastąpiły masowe aresztowania członków.
- 23 Likwidacja bunkra Ptasia Wola I.

Październik

- Aresztowanie wielu członków różnych grup ruchu oporu w Tczewie.

Listopad

- Do obozu koncentracyjnego Stutthof gestapo przekazało trzy grupy członków TOW GP. liczące kilkaset osób.

1944

Styczeń

- Aresztowanie w Starogardzie łączniczki, a następnie komendanta powiatowego AK Artura Pilara oraz jego współpracowników.
- Zakrojona na szeroką skalę akcja przeciwko ludności północnego Pomorza.
- Prawie codziennie oddziały gestapowców i żandarmerii otaczały wsie i pojedyncze zabudowania, aresztując całe rodziny podejrzane o współpracę z partyzantami TOW GP.
- 9 Otoczono zabudowania Jana Kwidzyńskiego, u którego znajdował się bunkier Józefa Dambka; straszliwie maltretowanego ojca i syna wrzucono do bunkra. Obydwóch wraz z dwoma gryfowcami gestapowcy zabili granatami.
- 14 Aresztowanie w Kamienicy Królewskiej gospodarzy – Siesickiego i jego dwóch synów: Brunona i Ambrożego oraz Kamińskiego z Wejherowa, których zakatowano na śmierć za kontakt z partyzantami i nieujawnienie bunkrów.
- W tropieniu i aresztowaniu wielu członków TOW GP wyróżniał się Jan Kaszubowski vel Hans Kassner.

Luty

- 5 Aresztowanie w Tczewie komendanta powiatowego TOW GP, Andrzeja Frankowskiego.
- Aresztowanie leśniczych Polaków w Borach Tucholskich.
- 22 Aresztowanie łączniczki Józefa Dambka, Reflińskiej.
- Ekipa Kaszubowskiego dowoziła do siedziby gestapo całe zastępy gryfowców, a po przesłuchaniu kierowała do Stutthofu.
- 29 Żandarmeria zlikwidowała bunkier Alfreda Loepera w lesie koło Koleczkowa i zabiła 11 członków TOW GP.

Marzec

- 3 Aresztowanie w Elblągu członków organizacji „Miecz i Pług”.
- 4 Zamordowanie w Sikorzynie prezesa TOW GP Józefa Dambka – „Jura”, „Lecha”, „Falskiego”, „Kila”. Gestapo zdobyło spis ok. 4 500 członków TOW GP.
- 22 Likwidacja schronu TOW GP „Ameryka” pod Męcikałem i zamordowanie 7 gryfowców.

Kwiecień

- Masowe aresztowania członków TOW GP w powiatach północnego Pomorza (codziennie aresztowano kilkudziesięciu gryfowców).

Maj

- Marian Jankowski, członek kierownictwa TOW GP, gubi plecak, w którym był spis ok. 4 600 członków.
 - Aresztowanie ok. 200 osób podejrzanych o przynależność do TOW GP z powiatów kościerskiego, kartuskiego i chojnickiego.
- 12 Aresztowanie komendanta głównego TOW GP, Aleksandra Arendta.

Czerwiec

- Dalsze masowe aresztowania członków TOW GP we wsiach północnego Pomorza.
- Aresztowanie w Kościerzynie czołowych działaczy TOW GP oraz członków wywiadu AK.

Sierpień

- Aresztowanie w Gdyni grupy wywiadu AK por. Jana Belaua.

Październik

- Wykrycie dalszych bunkrów partyzanckich w Cząstkowie i Ocyplu.

Listopad

- Dalsze liczne aresztowania wśród członków TOW GP.

CZEŚĆ II**Refleksje o tragicznych dziejach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”*****1. Utworzenie Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”***

W takich warunkach na przełomie 1940/41 r. powstała TOW „Gryf Kaszubski”, przemianowana w połowie 1942 r. na TOW „Gryf Pomorski”. W pięcioletnich dziejach tej organizacji zarysowały się wyraźnie trzy okresy:

– okres pierwszy – od 1940 do końca 1942 r. – to okres spontanicznego rozwoju, zakończony poleceniem księdza Józefa Wryczy, ażeby rozwiązać Organizację.

– okres drugi – od 1943 do połowy 1944 r. – charakteryzujący się przejęciem absolutnej władzy w organizacji przez Józefa Dambka, po którym nastąpił gwałtowny rozkład i upadek TOW GP.

– okres trzeci – od połowy 1944 do pierwszego kwartału 1945 r. – to upadek III Rzeszy, wkroczenie Armii Czerwonej i początek władzy PRL.

W tym okresie niektóre pojedyncze członki struktury TOW GP próbowały podtrzymać działalność „Gryfa”, w zasadzie bez powodzenia, a w początkach 1945 r. dostosować się i przejść lojalnie do nowej rzeczywistości.

W tym miejscu nasuwa się zasadnicze pytanie, na które pragnąłbym znaleźć wyczerpującą odpowiedź: co było przyczyną tak kontrowersyjnych dziejów, tragedii i upadku Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski”?

Było ich, jak zobaczymy, bardzo dużo, a każda z nich była brzemienne w skutki. Prawie bezbronne, a najwyżej słabo uzbrojone osoby i grupki konspiratorów egzystowały w mocno ograniczonych warunkach i ruchu, bez wyposażenia technicznego, kierowane przez niesprawne, niedoświadczone i źle zorganizowane kierownictwo przeciw świetnie uzbrojonym i doskonale zorganizowanym hitlerowskim organom policji i bezpieczeństwa, wszechstronnie wyposażonym w najnowocześniejszy (na owe czasy) sprzęt techniczny. Samoloty, samochody, kolej, motocykle, radio, telefony, sprzęt nasłuchowo-namiarowy, lornetki, środki finansowe bez ograniczeń, głęboki i bardzo dobrze zorganizowany wywiad przeciwpartyzancki, inwigilacja każdego Polaka, swoboda i względne bezpieczeństwo poruszania się, jak i możliwości szybkiego przemieszczania się na znaczne odległości dużych oddziałów wojska (Jagdkommando) i policji zapewniały przeciwnikowi 100% pewności sukcesu w zmaganiach z ośrodkami konspiracji pomorskiej. Ażeby w tym gąszczu przeciwności osiągnąć zamierzone, podyktowane patriotyzmem cele, konieczne było niezwykle sprawne, inteligentne, doświadczone i harmonijnie współpracujące w zgodzie i dobrze zorganizowane kierownictwo, umiejące pogodzić operatywność z przestrzeganiem zasad głębokiej konspiracji. Tu już nie wystarczała sama ofiarność, poświęcenie i patriotyzm. Potrzebne było duże doświadczenie i duży autorytet, utrwalony i znany społeczeństwu pomorskiemu, a przynajmniej trzeba było mieć kwalifikacje i ewidentne cechy przywódcze, które pomagałyby ten niepodważalny autorytet konspiracyjny zbudować.

Na tle przedstawionej sytuacji społeczno-politycznej, warunków egzystencji i możliwości operatywnego działania niedobitków tzw. polskiej warstwy przywódczej, spróbujmy zastanowić się nad podstawowymi przyczynami tragedii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” i ostatecznego upadku po przeszło trzyletnich ofiarnych wysiłkach jej przywódców i zwykłych członków. Dla wyliczenia przyczyn żałosnego finału tego masowego patriotycznego zrywu ludności przede wszystkim wiejskiej, robotniczej, ale też niedobitków inteligencji, wydaje się, że najwłaściwszym będzie stwier-

dzenie przyczyn obiektywnych, niezawinionych i zawinionych. Do przyczyn obiektywnych i niezawinionych trzeba bezwzględnie zaliczyć wyjątkową, bardzo trudną sytuację polityczną ludności kaszubsko-pomorskiej w okresie okupacji hitlerowskiej na terenie całego Pomorza Gdańskiego; przeogromną presję polityczną, moralną i gospodarczą wywieraną na każdego, kto nie zadeklarował wyraźnie swojego poparcia dla władz hitlerowskich i hitleryzmu; całkowitą inwigilację każdego obcego, podejrzanego i stałego mieszkańca w każdej najmniejszej miejscowości – w gminie, w mieście, na ulicy, w bloku, budynku i zakładzie pracy; na szeroką skalę zakrojoną eksterminację przede wszystkim osób ujętych w księgach osób poszukiwanych (Deutsche Fahndungsbuch), systematycznie uzupełnianych, oraz osób wskazanych przez miejscowych donosicieli (Volksdeutschów i płatnych szpiclów); osadzanie w obozach koncentracyjnych całych rodzin odmawiających podpisania III grupy niemieckiej listy narodowościowej; bezwzględne niszczenie wszystkich instytucji, organizacji, zakładów i urzędów związanych z działalnością i egzystencją ludności polskiej; niczym nieograniczoną grabież wszystkiego, co polskie, co było w zasięgu ręki i co podobało się zwolennikom reżimu hitlerowskiego; wreszcie bestialski terror, masowe mordy, wyrafinowane i bezkarne tortury na każdym, kto wpadł w łapy siepaczy gestapowskich czy policyjnych, a nawet funkcjonariuszy NSDAP. Została prawie całkowicie wytrzebiona kadra przywódcza oraz kadra rezerwowa, zwłaszcza na wsi. „Gryf Pomorski” znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji kadrowej już od 1942 r., w trudniejszej aniżeli Armia Krajowa czy Polska Armia Powstania.

2. Założyciel i prezes TOW GP Józef Dambek „Jur”, „Lech”, „Kil”, „Falski”

Organizatorem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski” i osobą najbardziej oddaną tej organizacji był Józef Dambek, używający pseudonimów konspiracyjnych: „Jur”, „Lech”, „Kil” (Kühl – krawiec), „Falski”. Według Leona Kleinschmidta, inspektora szkolnego z okresu przedwrześniowego, „Dambek był tylko kierownikiem jednoklasowej szkoły podstawowej w Kobyłu”¹⁴. Takie stwierdzenie inspektora szkolnego było jednoznaczną oceną zdolności i kwalifikacji nauczyciela w czasach przedwrześniowych.

¹⁴ Relacja L. Kleinschmidta z 20.06.1960 r. – w posiadaniu autora.

Z informacji podanej przez Alojzego Męclewskiego¹⁵ wynika, że Józef Dambek był dość dobrze przygotowany do organizowania działalności konspiracyjnej. W latach 1926-1928 jako nauczyciel szkoły wiejskiej w przygranicznej wsi Żarnowiec współpracował z placówką Straży Granicznej i uczestniczył w rozszyfrowywaniu grupy dywersantów hitlerowskich. Był też instruktorem tajnych kursów wojskowych organizowanych w Borach Tucholskich dla młodzieży polskiej z Wolnego Miasta Gdańska i z przygranicznych powiatów Pomorza. Współpracował ze Związkiem Strzeleckim i był zaufanym współpracownikiem kierownika Pomorskiej Tajnej Organizacji Wojskowej. W 1928 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika jednoklasowej szkoły podstawowej w Kobylu, małej wioski położonej 7 km na północny wschód od Starej Kiszewy w powiecie kościerskim. W dniu 3 września 1939 r. uczestniczył w odprawie u gen. Tokarzewskiego, dowódcy DOK VIII w Toruniu. Dambek został wyznaczony do pozostania na zapleczu wroga dla utrzymania łączności pomiędzy dowództwem wycofującej się armii WP a oddziałami broniącymi Wybrzeża. Oprócz tego miał organizować odpływ do Polski środkowej tych funkcjonariuszy państwowych i organizacji społecznych, które nie zdołały wycofać się przed zagarnięciem ich przez okupanta. Widocznie władze wojskowe darzyły dużym zaufaniem kierownika małej szkółki wiejskiej w samym sercu Kaszub, jeśli powierzano mu do wykonania tak poważne zadania w tak trudnych warunkach. Nie wiemy, jak Józef Dambek wywiązał się z przyjętych obowiązków. Na pewno jego nazwisko znajdowało się w gestapowskim „Fahndungsbuch”, toteż od pierwszych dni okupacji, ścigany przez gestapo, musiał zniknąć z Kobyla, gdzie był znany agentem hitlerowskiej V kolumny, chociażby z tego powodu, że był nauczycielem, a ta grupa inteligencji znalazła się na celowniku oprawców w pierwszym szeregu. Alojzy Męclewski twierdzi, że Dambek był oficerem rezerwy, tymczasem inspektor AK „na cemencie”, Alfons Jarocki ps. „Juhas”, „Antoni” podaje: „Założycielem TOW GP był Dambek Józef, ps. „Jur”, nauczyciel szkoły powszechnej, nie mający odbytej służby wojskowej”¹⁶. Podobne stanowisko w rozmowach ze mną prezentowali: Rudolf Bigus – „Zbyszek”, Jan Szalewski – „Soból”,

¹⁵ Męclewski, *op. cit.*, s. 298-299.

¹⁶ Sprawozdanie „Antoniego” – „Juhasa”, p.o. dowódcy „Bursztynu”, inspektora „na cemencie” z działalności TOW GP od założenia w sierpniu 1941 do marca 1943 r. – akta b. Wojew. K-dy MO w Gdańsku – odpis sporządzony dnia 10.03.1960 r. przez autora; w posiadaniu autora.

Leon Kulas – „Zawisza” i inni¹⁷. Stopień porucznika, którego używał, otrzymał Dambek z nominacji Rady Naczelnej TOW GP, czyli bezprawnie (ustalenie kwalifikacji wojskowych „Jura” jest ważne m.in. dla zrozumienia przyczyn nieporozumień w kierownictwie „Gryfa” i jego późniejszego rozłam).

Okazuje się, że podobne funkcje, jakie władze przydzieliły Józefowi Dambkowi, otrzymał w początkach września 1939 r. porucznik rezerwy Józef Gierszewski, kierownik siedmioklasowej szkoły podstawowej i prezes Związku Oficerów Rezerwy w Chełmży. Pod pseudonimem „Ordon” był on kierownikiem jednej z siatek wywiadowczych przygotowanych na wypadek wojny z Niemcami. Jakie były wyniki tej działalności, również nie wiemy¹⁸. Natychmiast po wkroczeniu oddziałów niemieckich Gierszewski zmuszony był zniknąć z Chełmży. Znalazł schronienie u rodziny Floriana i Anny Szalewskich w Jastrzębiu Kaszubskim koło Dziemian, położonym w odległości około 35 km na zachód od Kobyla, miejsca zamieszkania Józefa Dambka. Dla grupki rolników, ludzi prostych, zebranych na przełomie 1939/40 r. w nocy u rolnika Józefa Gierszewskiego w Czarlinie w powiecie kartuskim, kierownik szkoły z Kobyla był autorytetem, toteż zgodnie podjęli jego inicjatywę, założyli tajną organizację do walki ze zniechęconymi hitlerowcami, a Józefa Dambka mianowali jej prezesem.

Prezes miał ambicje rozszerzenia swojej organizacji na cały teren Kaszub. Stąd nazwa: Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”. Nie był jednak naiwny. Zdawał sobie sprawę ze swojej „małości” i w stosunku do kolegów – kierowników większych szkół i w stosunku do osób z przedwojennej warstwy kierowniczej, dla których był osobą nieznaną. Pragnąc podbudować swoją pozycję, rozpuszczał pogłoski, że jest pełnomocnikiem generała Władysława Sikorskiego, że oddziały „Gryfa” stanowią część polskich sił zbrojnych, że wojska polskie z Francji i siły alianckie wylądują wkrótce na Pomorzu, że samoloty dokonują zrzutów broni, amunicji, radiostacji i oficerów łącznikowych do współpracy z TOW „Gryf Kaszubski”. Te i inne iluzoryczno-propagandowe wiadomości miały podnieść na duchu załamanych i zgnębionych przez Niemców Pomorzan i zachęcić ich do wstępowania do organizacji stworzonej przez „Jura”¹⁹. Wszystko wskazuje na to, że Dambek,

¹⁷ Relacje: Rudolfa Bigusa z 8.04.1962, Jana Szalewskiego z 18.08.1962 r., Leona Kulasa z 30.07.1959 r. – w posiadaniu autora.

¹⁸ Męclewski, *op. cit.*, s. 299.

¹⁹ Sprawozdanie „Juhasa” – „Antoniego” – odpis w posiadaniu autora.

organizując TOW GP, wykorzystał, i słusznie, znajomości zawodowe i kontakty z tajnej pracy polityczno-społecznej sprzed września 1939 r. Okazało się też, że niektórzy prawie cudem uratowani przed śmiercią nauczyciele i inni przedstawiciele inteligencji, natychmiast po klęsce WP ukrywając się, organizowali wokół siebie konspiracyjne grupy do walki z okupantem – np. inż. Grzegorz Wojewski, inspektor szkolny Leon Kleinschmidt, August Westphal, Brunon i Rudolf Bigusowie, Jan Szalewski, Felchner, Bernard Michałko, Józef Gierszewski, Alfred Loeper, Józef Kukliński i inni. Wszystkie te grupki Józef Dambek starał się włączyć do swojego „Gryfa Kaszubskiego”, co mu się najczęściej udawało. Większość z nich objęła kierownicze funkcje w organizacji „Jura”, który kierował nią jednoosobowo, aczkolwiek Statut TOW GP przewidywał decyzje kolektywne. Z wielu powodów jednoosobowe kierownictwo było konieczne, m.in. wymagały tego względy operatywne, funkcje kierownicze pełniali ludzie nieprzygotowani fachowo, nie było fizycznej możliwości częstego zwoływania Rady Naczelnej dla podejmowania uchwał w sprawach nie zawsze kluczowych. Wreszcie sama nazwa wskazywała, że była to tajna organizacja wojskowa. Trudno byłoby się zgodzić, ażeby w niewielkich oddziałach wojskowych wydawano rozkazy każdorazowo po podjęciu uchwały przez Radę Naczelną. Możliwość podejmowania jednoosobowych decyzji bardzo odpowiadała naturze Józefa Dambka i przynajmniej częściowo zaspokajała jego ambicje osobiste. Chyba pragnął w ten sposób podnieść i utrwalić swój autorytet...

3. Zmiany w kierownictwie TOW GK, Józef Gierszewski – „Ryś” naczelnym komendantem, ks. ppłk Józef Wrycza – „Rawicz” prezesem

Po kilku miesiącach nasycania naiwnych fantastycznymi wiadomościami Dambek doszedł do przekonania, że trzeba znaleźć inny sposób podniesienia autorytetu „Gryfa Kaszubskiego”, który może objąć całe Pomorze Gdańskie. „Jur” zrozumiał, że potrzebny jest przywódca znany, o ugruntowanym wśród Pomorzan autorytecie. Takim człowiekiem był Józef Wrycza, proboszcz parafii w Wielu w pow. chojnickim, prezes Związku Powstańców i Wojaków oraz przywódca Stronnictwa Narodowego w okresie międzywojennym, zdecydowany przeciwnik obozu piłsudczykowskiego i BBWR, znany przeciwnik szowinizmu pruskiego jeszcze przed I wojną światową (w 1919 r. zorganizował w Chełmży powstanie przeciwko Grenzschutzowi niemieckiemu; ujęty przez Prusaków, został osadzony w cytadeli grudziądzkiej i skazany na karę śmier-

ci, skąd uratował się cudem, przedarł się przez kordony wroga, by wziąć udział w powstaniu wielkopolskim jako kapelan WP). Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, został awansowany do stopnia podpułkownika. Pomorzanie, Kociewiak, urodził się 4 lutego 1884 r. w Zblewie koło Starogardu. W 1941 r. skończył 57 lat²⁰. Z uwagi na wybitnie niesprzyjające warunki w pomorskim ruchu oporu ks. podpułkownik Wrycza był wprost idealną i jedyną postacią cieszącą się szacunkiem i uznaniem na Pomorzu Gdańskim ze względów politycznych, patriotycznych i religijnych. Oczywiście ks. Józef Wrycza był jedną z głównych postaci figurujących w gestapowskim „Fahndungsbuch” w prowincji Gdańsk–Prusy Zachodnie. Nic dziwnego, że od pierwszych dni września 1939 r. hitlerowskie władze policyjne, polityczne i administracyjne rozpętały wściekłą pogon za „polskim królem”, jak go Niemcy nazywali. Dzięki pomocy oddanych mu i życzliwych mieszkańców Kaszub, ścigany bez przerwy, umiejętnie unikał nieustannych zasadzek gestapo, często zmieniając miejsce pobytu i wygląd zewnętrzny. Wreszcie na przełomie 1941/42 r. schronił się u gospodarza Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego w Czarnej Dąbrowie w pow. bytowskim oraz na zmianę w Jabłuszku u Franciszka Borzyszkowskiego²¹.

Na przełomie 1941/42 r. właśnie w Czarnej Dąbrowie prezes TOW GK, Józef Dambek skontaktował się z ks. Józefem Wryczą. Po dyskusji ks. Wrycza zgodził się na współpracę i objęcie funkcji prezesa Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski” jako „Rawicz”. Józef Dambek objął z polecenia „Rawicza” funkcję wiceprezesa oraz kierownika głównego wydziału organizacyjnego i zadowolony natychmiast podał ten fakt do wiadomości wszystkim ogniwom „Gryfa”²². W swej fantazji dodał, że ksiądz Wrycza został mianowany generałem Wojska Polskiego przez generała Władysława Sikorskiego²³.

Udział „Rawicza” w operatywnej działalności kierowanej formalnie przez siebie organizacji konspiracyjnej był znikomy, chyba niedostateczny, gdyż nie włączał się do wielu ryzykownych i wręcz niebezpiecznych decyzji „Jura”. W rozmowie z autorem ks. Wrycza oświadczył wprost: „nie rozumiem, dlaczego dziś niektórzy ludzie starają się tak bardzo rozdmuchać swoje zasługi

²⁰ Przemówienie ks. Józefa Bruskiego w czasie pogrzebu ks. J. Wryczy w Tucholi w grudniu 1961 r. – tekst w posiadaniu autora.

²¹ Notatka z rozmowy z ks. Józefem Wryczą-„Rawiczem” z 28.04.1961 r. i z 14.08.1961 – w posiadaniu autora.

²² Tamże.

²³ Sprawozdanie „Juhasa” – „Antoniego”.

w „Gryfie Pomorskim”, a przecież działalność ta była bardzo skromna i ograniczona, a do pewnego stopnia nawet iluzoryczna”. „Rawicz” oświadczył kategorycznie, że ani nie był generałem, ani też z Londynu nie otrzymał nominacji na generała. Zresztą z Londynem ani on, ani kierownictwo TOW GP nie miało żadnego kontaktu. Nie otrzymał też nigdy żadnych pieniędzy na działalność konspiracyjną²⁴.

Porucznik Józef Gierszewski, podobnie jak inni jego koledzy, wkrótce po ulokowaniu się w Jastrzębiu Kaszubskim przystąpił do organizowania ludzi ukrywających się w pow. chojnickim. Po nawiązaniu kontaktu z Józefem Dambkiem włączył się ze swoją grupą do „Gryfa” w maju 1942 r., używając pseudonimów „Major Rys”, „Szulc”, „Gozdawa”. Początkowo Dambek powierzył mu funkcję komendanta okręgu III TOW GP, obejmującego powiaty: kościerski, starogardzki i chojnicki. Dambek znał Józefa Gierszewskiego, znał też jego stopień wojskowy, toteż mianował go Komendantem Naczelnym TOW GP zgodnie ze statutem, który przewidywał, że jeśli do organizacji wstąpi oficer z wyższym stopniem wojskowym, powierza mu się funkcję zajmowaną dotychczas przez niższego stopniem. W maju 1942 r., w czasie narady w Rembienicy, przedstawił zebrany „Rysia” jako Komendanta Naczelnego TOW GP²⁵.

Nowego komendanta naczelnego czekał ogrom pracy organizacyjnej i szkoleniowej. A sytuacja kadrowa w „Gryfie” przedstawiała się tragicznie. Wszystkie drobne grupy leśne były bardzo słabo uzbrojone, przez co praktycznie nie miały żadnych szans w normalnych starciach nawet z niewielkimi patrolami wroga. Każdy oddział gryfowski składał się z kilku, a niekiedy z kilkunastu ludzi i dysponował zwykle kilkoma dobrze zamaskowanymi bunkrami. Dowódcami byli mężczyźni wykazujący inicjatywę i energię, często szeregowcy, a w najlepszym wypadku młodszy podoficerowie. Funkcje dowódcze sprawowali z własnej inicjatywy lub na zasadzie koleżeńskiego porozumienia. Komendantów gmin, powiatów i okręgów mianował komendant naczelny, a praktycznie wiceprezes TOW GP i jednocześnie kierownik głównego urzędu organizacyjnego w jednej osobie – Józef Dambek.

Major „Rys” zabrał się natychmiast do wykonywania swoich zadań. Wędług oświadczenia ks. Józefa Wryczy – „Rawicza”²⁶ „Rys” był bystrzejszy

²⁴ Notatki z rozmów z ks. Wryczą – „Rawiczem”.

²⁵ Relacje R. Bigusa z 8.04.1962 r. i z 28.04.1963 r. oraz B. Bigusa z 27.08.1961 r. w posiadaniu autora.

²⁶ Notatki z rozmów z ks. Wryczą.

i bardziej obrotny od „Jura”. Jak stwierdza kilku dowódców gryfowskich, którzy utrzymywali kontakty z Radą Naczelną, z chwilą objęcia funkcji komendanta naczelnego przez „Rysia” sprawy wojskowe zaczęły rozwijać się pomyslniej, gdyż „Rys” w przeciwieństwie do „Jura” znał się na wojsku, miał dar łatwego nawiązywania kontaktu z podwładnymi, był na ogół lubiany przez otoczenie.

Gryfowcy, byli dowódcy powiatowi, twierdzą, że nowy komendant główny napotkał na podatny grunt, gdyż ogniwa dołowe pod dowództwem oficerów rezerwy, będących komendantami powiatowymi, funkcjonowały sprawniej od dotychczasowej komendy głównej. „Rys” potrafił ten moment wykorzystać pomimo nasilającej się penetracji gestapo i początków licznych aresztowań w drugiej połowie 1942 r. Okazało się, że „Jur” niechętnym okiem spoglądał na wyróżniającego się rywala, który stawał się coraz bardziej samodzielny. Z wielu dokumentów i relacji członków TOW GP wynika, że Józefa Dambka cechowała chorobliwa ambicja, zazdrość o wpływy w kierowaniu stworzoną przez siebie szybko rozrastającą się organizacją konspiracyjną oraz niezdrowy kompleks niższości.

4. Niebezpieczny styl pracy „Jura”

Jak się okazało, Józef Dambek nawet po formalnym ogłoszeniu „Rawicza” prezesem „Gryfa” ani nie uszczuplił przyznanych sobie samowolnie kompetencji, ani też nie zmienił niebezpiecznego stylu pracy. Od samego początku żądał wprost chorobliwie od podwładnych tworzenia i gromadzenia dokumentów dla historii. To hasło było głośne, a – co gorsze – bardzo ryzykowne we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Werbunek nowych członków odbywał się właściwie jawnie wbrew zasadom konspiracji, zwłaszcza w warunkach wszechobecności donosicieli gestapowskich i inwigilacji każdego Polaka na Pomorzu Gdańskim. W dużej mierze bez specjalnych zastrzeżeń można przyjąć spostrzeżenia „Juhasa” („Antoniego”, inspektora AK „na cemencie”, Alfonsa Jarockiego), który w *Sprawozdaniu o działalności TOW GP*, krytycznie naświetlając metody werbunku członków, pisze dosłownie:

„W podejściu do niektórych członków odnoszących się z pewną rezerwą do pracy konspiracyjnej powoływano się na ks. pułkownika, a na dowód legitymowano się jego fotografią [...] Dowiedziałem się [...], że organizacja posiada stację nadawczą, że członkowie jej zaopatrzeni zostaną w stacje radiowe, że do komendy głównej przybył delegat z meldunkiem, żeby być

w pogotowiu, gdyż w najbliższym czasie nastąpi zrzućenie desantów przez Anglię i rozpocznie się powstanie. Później dowiedziałem się, że samolotami z Anglii przyjeżdżają wyżsi oficerowie z meldunkami, bronią, amunicją i aparatami radiowymi. Gdy w sierpniu 1942 r. zwróciłem uwagę kierownictwu organizacji „Gryf”, że dotarcie tych informacji do gestapo zaostrzy ich czujność i nastawi ich poważnie wobec prowadzonej przez nas pracy, odpowiedziano mi wtedy, że trzeba lud podnosić na duchu. Mężowie zaufania wędrowali od wsi do wsi, zaprzysięgali, dawali innym prawo zaprzysięgania członków, zabierali ze sobą spisy już zorganizowanych i odchodzili. Na poszczególłą wieś wyznaczany był komendant wsi, który podlegał komendantowi gminy, a ten znów komendantowi powiatu. Wszyscy komendanci posiadali spisy podległych sobie członków poszczególnych powiatów (prócz tych spisów istniały w komendzie naczelnej wykazy wszystkich członków). Jak mi mówił „Ryś”, chodziło „Jurowi” o wykazanie się w przyszłości wynikami pracy. Na ważniejsze zebrania przynosili pp. Kulasowie w plecaku spisy członków całej organizacji oraz inne tajne dokumenty. TOW GK rozwijała się pomyślnie [...] W sierpniu 1942 r. liczba członków wynosiła 5 000 mężczyzn, nie licząc niewiast ani dzieci. Kobiety zaczęto organizować dopiero po sierpniu 1942 r. Czy dzieci już były w szeregach organizacji, tego twierdzić nie mogę. W każdym razie w lutym 1943 r. mówił mi „Ryś”, że 14-letni synek leśniczego p. Bińczyka (pow. Chojnice) jest członkiem „Gryfa”, i że wobec robotników leśnych opowiadał o sprawach organizacji. Do VIII 1942 r. organizowano w powiatach chojnickim, kościerskim, kartuskim i morskim. W Gdyni praca była dopiero zapoczątkowana. Na innych terenach „Gryf” nie prowadził w tym czasie żadnych prac, a jeżeli gdzieś miał swych ludzi, to można by ich na palcach policzyć. W miastach powiatowych ani w miasteczkach nie prowadzono do tego czasu żadnej zorganizowanej roboty. Uważano ją za zbytęcną. Kierownictwo wychodziło z założenia zorganizowania wsi i uderzenia na miasto celem jego zdobycia.

W zorganizowaniu nie kierowano się jakością materiału ludzkiego. Chodziło głównie o ilość, o organizowanie mas, bez jakichkolwiek podstaw mobilizacyjno-operacyjnych czy taktycznych. Prace opierano głównie na chłopie i robotniku. Inteligencja patrzyła trzeźwiej i krytyczniej na brak podstawowych zasad konspiracyjnych. Stąd wypływały zastrzeżenia w stosunku do inteligencji polskiej na Pomorzu. Długo przed zetknięciem się z władzami kierowniczymi „Gryfa” obserwowałem pracę tej organizacji. Dziwię się, że aresztowania nie nastąpiły rok wcześniej. Rozłam, który nastąpił w „Gryfie” był błogostawieństwem. Uratował na pewno setkom ludzi życie. Spalenie do-

kumentów i spisów (choć nie całkowicie) pozbawiło dowódców podejścia do dołów. Inicjatywa spalenia wyszła od „Rysia”. Kierował się on więcej pobudkami osobistymi (żeby „Jura” pozbawić dowodów wykazania się pracą – mówił mi tak „Rys”) aniżeli społecznymi”²⁷.

Ilustracja stosunków i metod pracy w „Gryfie” naszkicowana przez „Juhasa” pokrywa się z relacjami prawie wszystkich poważniejszych gryfowców. Może być tym bardziej uważana za wiarygodną, że sporządzona została z autopsji, gdyż „Juhas” przez dłuższy okres czasu w 1942 r. przebywał na terenach zdominowanych przez ogniwa „Gryfa”, korzystał z zamaskowanych schronów, a nawet był więziony w bunkrze przez „Zawiszę”, Leona Kulasa, komendanta powiatu Kościerzyna.

Potwierdzeniem informacji „Juhasa” jest notatka „Michała” z 20 czerwca 1944 r. „Michał” pisze: *„Organizacja ta zachowuje charakter wybitnie dzielnicowy i religijny. Rozszerza się szybko pomijając zasadnicze względy konspiracji, kierownictwo organizacji dąży do opanowania terenów. W tym celu wydaje np. polecenie, że każdy z nowo przybyłych członków zobowiązany jest w jak najkrótszym czasie zwerbować nowych 40 członków; wówczas otrzymuje on w ramach organizacji funkcję. Toteż od chałupy do chałupy, od gospodarza do gospodarza chodzą przeważnie młodzi emisariusze „Gryfa” z krzyżem i notesem w kieszeni. Najbardziej przekonującym momentem wobec nieufnych Kaszubów jest przemawianie do nich w gwarze kaszubskiej, objaśnienie, że ten i tamten sąsiad jest już członkiem organizacji, na dowód czego pokazują się w notesie wpisane imię i nazwisko, uiszczoną miesięczną składkę w wysokości 5 RM (marek niemieckich) i podpis nowo przyjętego. Poza tym silnie gra się na uczuciach religijnych na wskroś katolickiej ludności i podsycą się żar dzielnicowości wobec zaborczości Warszawy. Przyciąga się ludzi wyznaczaniem im stanowisk po zakończeniu wojny oraz wysokimi awansami wojskowymi. Ks. płk. Wrycza mianowany zostaje generałem”²⁸.*

Jak widać, obraz przedstawiony przez „Michała” nie odbiega od ustaleń „Juhasa”, a raczej jest jego pogłębieniem. Wydaje się, że obydwa przytoczone dokumenty można przyjąć jako wiarygodną ilustrację niedopuszczalnych metod pracy kierownictwa komendy naczelnej TOW GK, którą jednoosobowo rządził „Jur” do maja względnie czerwca 1942 r. Właśnie w Rembienicy prze-

²⁷ Sprawozdanie „Juhasa” – „Antoniego”.

²⁸ Odpis notatki „Michała” z 21.06.1944, sporządzony przez autora z dokumentu pożyczonego z KW MO w Gdańsku dn. 9.03.1960 r.

mianowano Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski” na Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”²⁹. Decyzja zmiany nazwy była uzasadniona, gdyż w tym czasie struktury organizacyjne „Gryfa Kaszubskiego” wyszły już daleko poza tereny Kaszub – obejmowały również całe Kociewie, Świecie, Grudziądz, Toruń, Lubawę itd. Trudno ustalić stany ilościowe członków na południowych terenach województwa pomorskiego. Np. w powiecie lubawskim były tylko dwie komendy gminne: w Szczepankowie i Prątnicy – po 15 członków, zorganizowane przez Jana Żurawicza („Rejtan”, „Żaba”), mianowanego przez „Jura” komendantem powiatu Lubawa. W Toruniu wg oświadczenia miejscowego komendanta, porucznika Twardowskiego, było „dużo” członków i GP był dobrze zorganizowany, posiadał kontakty i wtyczki we władzach niemieckich³⁰.

5. Rozłam w kierownictwie TOW GP – przyczyny i skutki

Jak stwierdza w swym sprawozdaniu „Juhas”, „Ryś” przewyższał „Jura” inteligencją, chytryością, darem łatwego wysławiania się, prezencją, stopniem wojskowym, większym wzięciem wśród członków GP, inwencją i inicjatywą. „Ryś” dostrzegał niebezpieczeństwo dekonspiracji nie tylko struktur, ale i poszczególnych członków. Spisy sporządzane przez poszczególne szczeble dowodzenia mogły wpaść w ręce stale wężących donosicieli gestapowskich, a to byłoby początkiem tragedii. Nowy komendant naczelny wraz z innymi świadomymi działaczami usiłował przekonać „Jura”, pierwszego zastępcę ks. Wryczy, o konieczności zniszczenia niebezpiecznych dokumentów. Nadaremnie.

Tak „Ryś” jak i „Jur” byli przewrażliwieni na punkcie swojej ważności. Tak jeden jak i drugi rościł sobie prawo do ostatecznej decyzji. W statucie brak było rozdziału kompetencji i odpowiedzialności. Na tym tle rozpoczęły się nieporozumienia, które zamieniły się w stosunkowo krótkim czasie w kłótnie.

Ustalenie kierunków działania i wszystkie poważniejsze sprawy należały do kompetencji Rady Naczelnej TOW GP, które teoretycznie była ogromnie rozbudowana, a faktycznie nie działała³¹. Ze względu na wszechobecność wywiadowców gestapowskich częste ruchy i spotkania większych grup tych samych ludzi były na pewno niebezpieczne, toteż operatywne posługiwanie

²⁹ Relacje B. Bigusa i R. Bigusa.

³⁰ Relacje Jana Żurawicza z 27.07.1969 r. – w posiadaniu autora.

³¹ Relacja L. Kleinschmidta z 20.06.1960 r. – w posiadaniu autora.

się kompetencjami Rady Naczelnej, jak to przewidywał statut, było niemożliwe. Nic więc dziwnego, że całą władzę skupiał w swym ręku „Jur”, który nie liczył się nawet z osobą „Rawicza”. Ks. Wrycza bardzo mało angażował się w sprawy codzienne organizacji; w zasadzie nie podpisywał żadnych dokumentów. Podpisał, jak mi oświadczył, nominacje oficerskie w „Gryfie”.

W roku 1942 kierownictwo Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej, doceniając ogromny rozmach i liczebność TOW GP, rozpoczęło starania o podporządkowanie i włączenie struktur „Gryfa Pomorskiego” do AK. Okazało się to niełatwe. Wielokrotne rozmowy i długotrwałe wysiłki przedstawicieli dowódcy Okręgu AK: „Andrzeja”, „Juhasa”, „Marty” (Michała) nie odniosły skutku. Na przeszkodzie stanęły ambicje i samowola przede wszystkim „Jura”, a początkowo także „Rysia”. „Jur” postawił „Juhasowi” warunek uznania przez dowództwo Armii Krajowej 17 nominacji oficerskich, co było niewykonalne, oraz włączenie do AK 3 500 członków TOW GP. „Jur”, początkowo skłonny do podporządkowania się dowództwu AK, w pewnym momencie sprzeciwił się, prawdopodobnie w obawie przed utratą swojej władzy. „Ryś” skłaniał się do fuzji... Zaogniło to stosunki pomiędzy obydwoma przywódcami GP. Obydwaj rywale zasypywali „Rawicza” donosami, zażaleniami i osobistymi interwencjami. Z wielostronicowych listów „Jura” przebijała głęboka niechęć, a nawet nienawiść do rywala. Zarzucał on „Rysiowi” zdradę i niemoralne życie. „Rawicz” wiedział, że „Ryś” przebywa w lesie z jakąś „baba”, ale nie wtrącał się do tego. O zdradę nie posądzał „Rysia”.

Pod koniec 1942 r. „Ryś” poinformował ks. Wryczę, że Dambek gromadzi wszystkie dokumenty i spisy członków u siebie, co jest bardzo niebezpieczne. A w tym czasie miały miejsce liczne aresztowania także wśród członków GP (m.in. aresztowano Stanisława Stawskiego, który zdradził kilka bunkrów). „Rawicz” przyznał „Rysiowi” rację i polecił spalić wszystkie dokumenty. Sprawę tę omawiano na wniosek „Rysia” w czasie posiedzenia Rady Naczelnej w Gostomku. Większością głosów, wbrew sprzeciwowi „Jura”, podjęto uchwałę wykonania rozkazu „Rawicza”. Zadanie natychmiastowego zrealizowania decyzji otrzymał komendant naczelny TOW GP – „Ryś” i bracia Kulasowie: „Zawisza” i jego brat „Powala”. Miejsce ukrycia niebezpiecznych materiałów znajdowało się w odległości około 40 km. Wyruszyli w trójkę wraz z Józefem Dambkiem. W drodze, w czasie nocy, Dambek uciekł Gierszewskiemu i Kulasom, wyprzedził ich, zdołał przenieść dokumenty i spisy członków w inne miejsce i ukryć je³². „Ra-

³² Relacja Mariana Jankowskiego z 31.07.1959 r. w posiadaniu autora.

wicz”, zawiadomiony o wyczynie „Jura”, zdenerwował się i kazał rozwiązać organizację, zrezygnował z funkcji prezesa i wycofał się zupełnie z działalności w TOW GP. Polecił, ażeby „Ryś” organizował ruch oporu w powiecie chojnickim, a „Jur” w kartuskim.

Po zerwaniu rozmów kierownictwa „Gryfa Pomorskiego” z inspektorami Armii Krajowej, „Jur” nie szczędził wysiłków, ażeby nawiązać kontakt z władzami w Warszawie. Pomimo sprzeciwu „Rysia”, Bigusów – Brunona i Rudolfa, a nawet Michałki, Dambek doprowadził do rozmów Rady Naczelnej TOW GP z zarządem Zjednoczonych Organizacji Ruchu „Miecz i Pług”. Sprzeciwiał się też tej decyzji ks. Józef Wrycza i ostrzegał osobiście „Jura”. Bliskim współpracownikiem J. Dambka był Marian Jankowski ps. „Szarak”, „Zajac”. Twierdzi on, że kontakty „Jura” z przedstawicielem „Miecza i Pługa”, Trägerem, w Bydgoszczy odbywały się od początku 1943 r. „Szarak” jeździł do Trägera kilkakrotnie (mieszkał przy Starym Rynku), zawoził i przywoził początkowo korespondencję, a po zawarciu umowy także pieniądze. Umowa o połączeniu z „Mieczem i Pługiem” została podpisana w lipcu 1943 r. w Kamienicy Szlacheckiej. Z ramienia GP umowę podpisał Dambek i Westphal; z ramienia „Miecza i Pługa” Träger w obecności 2 lub 3 osób z Warszawy względnie z Bydgoszczy. Na mocy tej umowy GP miał przekazywać do kasy MiP 50% składek. O podpisaniu umowy wydano natychmiast ulotkę do podległych komend. W tytule był napis: „Połączone Organizacje Miecz i Pług, Gryf Pomorski i Związek Walki Zbrojnej”³³. Umowę zabrał na przechowanie „Jur”. Wraz z innymi dokumentami wpadła ona 4 marca 1944 r. w ręce gestapo. Jak wiadomo, kierownictwo „Miecza i Pługa”: Anatol Słowikowski („Andrzej Nieznany”), Zbigniew Grad („Doktor Zbyszek”) i Czesław Kłobut („Sławek”) byli podejrzani przez wywiad AK o współpracę z gestapo. W dwa miesiące po podpisaniu umowy z GP zostali w Warszawie zastrzeleni w chwili, gdy udawali się do gestapo ze spisami oddziałów partyzanckich w Borach Tucholskich. Spisy odebrano i zabezpieczono. Nie jest wykluczone, że były to spisy członków „Gryfa Pomorskiego”³⁴. Oczywiście Józef Dambek, olśniony wizją współpracy z Warszawą, na pewno nie wiedział, jaką rolę spełniają przywódcy „Miecza i Pługa”. Dziwnym zbiegiem okoliczności, a można domniemywać, że z całą pewnością, celem pozyskania ks. Wryczy w dniu 1 kwietnia 1943 r. doręczono mu nominację na senatora Polski Podziemnej. Dokument z datą 27 marca 1943 r., a więc zale-

³³ Tamże.

³⁴ L. Lubecki, część I niniejszego opracowania.

dwie sprzed 4 dni, podpisał „Andrzej Nieznany”, szef Zjednoczonych Organizacji „Miecz i Pług”. „Rawicz” nominacji nie przyjął, a dokument włożył do flaszki i zakopał pod płotem u Żmudy Trzebiatowskiego. Od tego momentu zerwał wszelkie kontakty z gryfowcami³⁵. W międzyczasie pomiędzy „Jurem”, który po rezygnacji ks. Wryczy ogłosił się prezesem TOW GP, a komendantem naczelnym „Rysiem” stosunki jeszcze bardziej się zaostrzyły. Na przełomie 1942/43 r. doszło do ostrego zatargu w sprawie nominacji komendantki służby kobiecej w GP. „Ryś” przevorsował w czasie posiedzenia Rady Naczelnej kandydaturę swojej osobistej sekretarki Heleny (względnie Haliny) Kurowskiej, nauczycielki z Chełmna. „Jur” nie uznał tej nominacji i mianował na jej miejsce swoją przyjaciółkę Dembińską, żonę majora zawodowego WP. Interwencja jednego i drugiego u „Rawicza” nie rozwiązała problemu³⁶.

Z dniem 17 lutego 1943 r. „Jur” odwołał naczelnego komendanta TOW GP „Rysia”, „Szulca”, „Gozdawę” z zajmowanego stanowiska. „Ryś” nie uznał decyzji „Jura”, pełnił dalej funkcję komendanta głównego, ograniczając swoją aktywną działalność do powiatu kościerskiego i chojnickiego. Usunął się w rejon Dziemian i 5 marca 1943 r. nawiązał ponownie kontakt z „Juhasem” z zamiarem podporządkowania TOW GP Armii Krajowej. Od tego momentu nastąpił rozłam w kierownictwie TOW GP, gdy tymczasem dołowe grupy konspiracyjne borykały się z gestapowcami i ich donosicielami. Nastąpiły rozdziewięki pomiędzy komendantami gminnymi a komendantami powiatowymi – jedni popierali „Jura” – „Lecha”, inni „Rysia” – „Szulca”. Nie mogło już być mowy o pojednaniu zwaśnionych przywódców TOW GP³⁷.

6. „Ryś” tworzy TOW „Wolność”. Rozpad TOW GP. Okrutne i despotyczne decyzje „Lecha” – „Jura”

W początkach 1943 r. „Ryś” zwołał zebranie swoich najbliższych zwolenników. Zebranie odbyło się w mieszkaniu rolnika Floriana Szalewskiego w gospodarstwie na wybudowaniu niewielkiej wsi Jastrzębie Kaszubskie. W „zebraniu konstytucyjnym TOW Wolność”, jak zapisano w protokole, wzięło udział 15 osób. Władysław Szalewski, brat Floriana Szalewskiego, gospodarza domu, a kuzyn Jana Szalewskiego dowódcy plutonu „Szyszki”, w początkach lipca

³⁵ Tamże.

³⁶ Notatki spisane z ks. Wryczą.

³⁷ Relacje R. i B. Bigusów oraz sprawozdanie „Juhasa”

1963 r. pokazał mi swój pamiętnik z okresu okupacji. Odwiedziłem go w Osławie Dąbrowie, pow. Bytów, gdzie był kierownikiem szkoły podstawowej. W pamiętniku pisanim ręcznie przeczytałem: „*Zimą 1942/43 zapoznałem się z majorem Gierszewskim ps. „Ryś”. Było to u brata w Jastrzębiu, gdzie zgromadzili się wówczas liczni ludzie „Sobola” (Jana Szalewskiego) i „Rysia”. Utworzono tam nową organizację podziemną pod nazwą „Wolność”. Po zaprzysiężeniu wszystkich spisano protokół, który podjęła się przechowywać moja bratowa, Anna Szalewska. Niestety, na skutek wywiezienia całej rodziny dokument ten zaginął i nie udało nam się go już później odnaleźć. „Ryś” był człowiekiem zdolnym, odznaczającym się odwagą i wiarą w zwycięstwo. Spotykaliśmy się często. Był bardzo wesoły i umiał nas wszystkich pocieszyć swoimi kawałami wojskowymi. Nieraz prowadziliśmy ze sobą dyskusje na tematy polityczne. Na podstawie tego, co on mi wówczas powiedział, mogę dzisiaj stwierdzić, że „Ryś” umiał ocenić konkretną sytuację polityczną. Przewidział już wtedy zakończenie wojny i powstanie nowej Polski. Pewnego razu wypowiedział do mnie następujące słowa, które sobie dobrze zapamiętałem: Pamiętaj Władku, że nie Anglia ani Ameryka, ale Związek Radziecki wyzwoli Polskę... Polska będzie komunistyczna...”³⁸.*

W dniu 14 lipca 1963 r. odwiedziłem w Jastrzębiu panią Annę Szalewską, bratową autora wyżej cytowanego pamiętnika. Oto, co od niej usłyszałem: „*Gierszewski Józef przychodził bardzo często do Jastrzębia, do męża Floriana Szalewskiego. Był bardzo wesoły, bystry, dowcipny i zorganizował grupę konspiracyjną „Wolność”. Odbyło się zebranie organizacyjne z udziałem księdza Franciszka Wołoszyka, Jana Szalewskiego, Władysława Szalewskiego, Antoniego Czaplńskiego, Makarego Kiedrowskiego, Józefa Milocho i innych. Wszyscy złożyli przysięgę wojskową i o przestrzeganiu tajemnicy konspiracyjnej. Przysięgę odebrał od wszystkich ks. Wołoszyk. Ja też złożyłam przysięgę. Spisano protokół, którego treści nie pamiętam. Nie pamiętam też, kto pisał protokół. Zobowiązałam się schować ten dokument, ażeby nie wpadł w ręce Niemców. Zamknęłam go w butelce od piwa i zakopałam pod zadaszeniem dla wozów obok muru stajni. Miejsce to znałam tylko ja i mój mąż”³⁹.*

Na moją prośbę pani Anna bezbłędnie wskazała to miejsce. Bez problemu wykopaliśmy flaszkę. Zamknięcie stanowił patent druciany, który przyciskał uszczelkę gumową do brzegów szyjki flaszki. Metal był zardzewiały i przy próbie otwarcia flaszki rozsypał się. Flaszka pękła. Wewnątrz znajdowała się

³⁸ Wg pamiętnika Władysława Szalewskiego – odpis w posiadaniu autora.

³⁹ Relacja Anny Szalewskiej z 14.07.1963 r. – w posiadaniu autora.

niebieska kartka papieru, formatu A-5, na której atramentem napisano słabo czytelną, następującą treść:

„Protokół z zebrania konstytucyjnego TOW „Wolność”. Obecni: 1) ks. Wołoszyk Franciszek, 2) kpt. Gierszewski Józef, 3) por. Szalewski Jan, 4) Wicher Józef, 5) sierż. Kiedrowski Makary, 6) Szalewski Florian, 7) Szalewski Władysław, 8) Wirkus ...sław (wyblakłe litery imienia), 9) Miloch Józef, 10) Knut Stanisław, 11) Grulkowski Józef (imię słabo czytelne), 12) Szalewska Anna, 13) Szalewski, 14) Szalewski, 15) Szalewski (imiona ostatnich trzech osób zupełnie nieczytelne, wyblakłe). Wyżej wymienione osoby złożyły następującym tekstem...”

Reszta pisma na kartce kilkakrotnie złożonej, wilgotnej, zupełnie wyblakła. Zanotowałem wszystkie słowa możliwe do odczytania. Kartkę wyprostowałem i włożyłem do notatnika. Niestety, po kilku dniach, gdy kartka wyschła, cały tekst zupełnie znikł i nie można było odczytać ani jednego słowa...

W tym okresie działalność „Jura”, „Lecha” stała się niepoważna, nerwowa, nieprzemyślana. Nie organizował w ogóle zebrań rady naczelnej. Decydował o wszystkim jednoosobowo, usuwając niewygodnych mu członków rady, mianując w ich miejsce nowych, osoby całkowicie jemu uległe i bezkrytycznie wykonujące jego polecenia i podporządkowujące się jego decyzjom. Nie uznawał krytyki, uważając ją za objaw łamania dyscypliny i buntu. Rozkazał Marianowi Jankowskiemu („Zajac”, „Szarak”) zabrać patrol z ochrony komendy naczelnej w składzie 6 osób, rozbroić braci Bigusów, Rudolfa i Brunona, oraz dwóch braci Michałków i doprowadzić ich do komendy naczelnej celem oddania pod sąd. Patrol spotkał się ze ściganymi, ale skończyło się na wspólnym wypiciu flaszki wódki. Rozstali się w zgodzie, a „Lecha” Jankowski poinformował, że ich nie znaleźli. Uwierzył, ale Brunona Bigusa odwołał z funkcji komendanta powiatu kartuskiego⁴⁰. Tymczasem jeden z uczestników sygnatariuszy „zebrania konspiracyjnego” w Jastrzębiu, prawdopodobnie Kiedrowski Makary, poinformował Józefa Dambka o utworzeniu przez Józefa Gierszewskiego „Rysia” nowej tajnej organizacji „Wolność”. Jednocześnie wyraźnie zaczęła się rozsypywać TOW „Gryf Pomorski”, dziecko „Jura”, „Lecha”, „Kila”, „Falskiego”. Miały miejsce liczne aresztowania, między innymi został aresztowany leśniczy Jan Bińczyk ps. „Zagłoba”, komendant powiatu chojnickiego i kilku jego współpracowników. Na przełomie grudnia i stycznia w więzieniach gestapowskich znalazło się ponad 170 człon-

⁴⁰ Relacja M. Jankowskiego z 31.07.1959 r.

ków GP, w kwietniu 1943 r. gestapo ujęło Juliusza Koszałkę ps. „Jeremi”, a w maju t.r. ok. 400 gryfowców wypełniło więzienia i obóz koncentracyjny w Stutthofie. Leon Kulas ps. „Zawisza” nie przyjął do wiadomości odwołania go z funkcji komendanta powiatu kościerskiego i wraz ze swoimi kompanami odłączył się od „Gryfa”; inspektorzy AK – „Juhas” („Antoni”) i „Marta” („Michał”) – przejęli grupę por. Trepki ps. „Tom”, Czesława Depki ps. „Gryf”, toczyły się rozmowy z „Rysiem” i innymi. Nie pomagały groźby „Jura”, że winni zostaną skazani na karę śmierci. Prezes – dyktator TOW GP, Józef Dambek, uznał, że sprawcą tragicznej sytuacji w GP jest zdegradowany komendant naczelny, Józef Gierszewski – „Ryś”, „Szulc”, „Gozdawa”. Można powiedzieć, że pod wpływem niebezpiecznego impulsu nerwów, nie przeprowadzając dochodzeń, nie przekazując sprawy do rozpatrzenia sądowi, Józef Dambek osobiście, zaocznie wydał wyrok śmierci na „Rysia”. Uzasadnienie brzmiało:

- za zdradę i oderwanie się od TOW GP,
- za wyspę członków organizacji.

Wyrok śmierci na „Rysia” otrzymał do wykonania Józef Kukliński ps. „Sęp”, „Młot”, członek rady naczelnej i dowódca III okręgu TOW GP, bliski współpracownik i przyjaciel „Jura”. „Sęp” z kolei odczytał i pokazał wyrok śmierci na „Rysia” Alojzemu Kiedrowiczowi („Las”, „Kruk”, „Pantera”), rozkazując zlikwidować skazanego. Wyrok zatrzymał Kukliński. A. Kiedrowicz, jako zastępca komendanta powiatu TOW GP Chojnice, wyznaczył drużynę egzekucyjną w składzie: Jażdżewski ps. „Mechlin”, Ambroży Kaszubowski i Józef Mrozik. Józef Gierszewski „Ryś” przebywał w bunkrze leśnym obok leśniczówki Dywan koło Lipusza. Egzekutorzy znali schron „Rysia”. Wtargnęli do środka w czasie snu skazanego. Zastrzelili go, zanim zdążył wyjąć pistolet spod poduszki⁴¹. Ten tragiczny i ohydny mord miał miejsce 8 lipca 1943 r. Józef Dambek zawiadomił ks. Wrycę o wykonaniu wyroku na „Rysiu”, dodając, że przed wykonaniem wyroku ks. Franciszek Wołoszyk udzielił ostatniego sakramentu skazanemu na śmierć. „Rawicz” był wstrząśnięty otrzymaną wiadomością. Oświadczył, że nie wierzy w zdradę „Rysia”, pochwalił „przynajmniej chrześcijański gest” w stosunku do skazanego⁴². Wiadomo, że „Jur” był bigotem, toteż poinformowanie „Rawicza” o udzieleniu przez ks. Wo-

⁴¹ Relacja A. Kiedrowicza, wykonawcy wyroku, z dnia 28.07.1959 r. w posiadaniu autora.

⁴² Notatka z rozmowy z ks. Wrycą.

łoszyka ostatniego sakramentu niewinnie zamordowanemu oficerowi GP było najbardziej perfidnym i wyrachowanym kłamstwem.

Nieżyjący już ks. Franciszek Wołoszyk był moim kolegą z gimnazjum. Znam też książkowe wspomnienia ks. Franciszka Wołoszyka pt. *Ogień i lzy* wydane w Kanadzie w Detroit-Michigan w 1982 r. Nie znalazłem tam wzmianki o udzieleniu ostatniego sakramentu swojemu przyjacielowi „Rysiowi”, Józefowi Gierszewskiemu. Zamordowanie „Rysia” na rozkaz despotycznego prezesa TOW GP było tragicznym momentem, definitywnie kierującym do upadku tę największą i najbardziej masową organizację konspiracyjną na Pomorzu Gdańskim w okresie II wojny światowej.

Józef Dambek nie poprzestał na szafowaniu karą śmierci – nakazał wszczęcie „polowania” na dowódcę oddziału „Szyszki” – „Sobola”, na „Zawiszę” i jego współpracowników, na Bigusów – Rudolfa i Brunona i innych⁴³. Wszyscy jednak ostrzeżeni faktem niedawnego zamordowania „Rysia” mieli się na baczności. Zastosowanie niedopuszczalnych metod terroru wewnętrznego przez „Jura” we własnej organizacji konspiracyjnej jest tym bardziej godne napiętnowania, że władze policyjne okupanta wzmogły penetrację terenu i nasiliły się aresztowania. Nic dziwnego, że „Gryf Pomorski” skurczył się praktycznie do powiatu kartuskiego, stąd pojawiła się nazwa „Gryf Kaszubski”. Jan Szalewski, Stanisław Lesikowski, bracia Bigusowie podporządkowali się Armii Krajowej. Nowo mianowany przez Józefa Dambka komendant naczelny Grzegorz Wojewski ps. „Ferrum”, zagrożony przez gestapo, praktycznie stracił wpływy i kontakt z masami GP, gdyż przeniósł się w rejon Grudziądza. Ukrywał się z żoną w miejscowości Mniszek, a kontakt z radą naczelną utrzymywał tylko za pośrednictwem szwagra, Bernarda Pawskiego⁴⁴. Niektóre pociągnięcia kierownictwa GP były niedopuszczalne i karygodne. Płk. „Marta” („Maciej”) w notatce do „Sobola” pisze: *„Decyzją władz podokręgu ludzie „Gryfa” występujący pod pseudonimami „Jur”, „Szarak” i „Sęp” (chodzi o Dambka, Jankowskiego i Kuklińskiego) za zbrodnicze akcje na terenach północnego Pomorza i utrudnianie pracy wojskowej podpadają pod odpowiedzialność sądu wojskowego”*⁴⁵. W piśmie TOW GP zatytułowanym *Panie Soból* z dnia 24 października 1943 r., podpisanym przez

⁴³ Relacja M. Jankowskiego.

⁴⁴ Relacja Gertrudy Medyńskiej, primo voto Wojewskiej z 23.08.1962 r. w posiadaniu autora.

⁴⁵ Odnis notatki nłk „Marty” („Michała”).

„Lecha” (Dambka) i „Echo” (Westphala), roi się od zarzutów i straszenia przekazaniem „Sobola” do sądu wojskowego włącznie⁴⁶.

Zdarzały się też decyzje „Jura” mało poważne – można nawet określić jako śmieszną decyzję z przełomu 1943/44 r. o wyznaczeniu niektórych działaczy GP na stanowiska starostów w przyszłej Polsce: „Jur”-, „Lech” na powiat Kartuzy, „Konar” – Starogard, „Piotr Morski” – Wejherowo, „Dr. Zawadzki” – Kościerzyna itd.⁴⁷

7. Śmiertelne ciosy gestapo. Koniec „Jura”-, „Lecha”-, „Kila” „*Falskiego*”

Tymczasem gestapo zadało „Gryfowi” nokautujący cios: w jednym z bunkrów rady naczelnej w powiecie kartuskim ujęto kierownika oddziału propagandy „Gryfa Pomorskiego”, Jana Biangę ps. „Patria”, wraz z wieloma dokumentami i spisami części członków. Na skutek okrutnych tortur, od czego oprawcy hitlerowscy byli specjalistami dorównującymi prawie katom KGB w ZSRR, Bianga załamał się, zdradził kilka bunkrów i stał się nieocenionym pomocnikiem gestapowców, a zwłaszcza Hansa Kassnera (Jana Kaszubowskiego) i jego kolegów w rozszyfrowywaniu dokumentów gryfowskich oraz w wydobywaniu informacji w czasie przesłuchiwania aresztowanych partyzantów i członków organizacji żyjących dotychczas na wolności. Nastąpiły znów masowe aresztowania, zwłaszcza w powiecie kartuskim, co nie oznacza, że powiaty chojnicki, kościerski, wejherowski, morski, czy też powiaty środkowego i południowego Pomorza gestapo pozostawiało w spokoju. Dzięki informacjom Biangi, gestapo wykryło szereg dobrze zamaskowanych schronów, zdobyło szereg cennych dokumentów oraz zabiło i aresztowało wielu gryfowców. Najniebezpieczniejsze były operacje wroga mające na celu rozszyfrowanie, wyśledzenie i likwidację aktywu kierowniczego: członków kierownictwa „Gryfa”, komendantów powiatowych i gminnych. Dzięki precyzyjnie zastawionym pułapkom w dniu 5 lutego 1944 r. gestapo aresztowało komendanta powiatowego w Tczewie, Andrzeja Frankowskiego. Tortury, prowokacje i szantaż pomogły w ujęciu w ciągu kilku dni zastępcy A. Frankowskiego, Brzóska, oraz kilku współpracowników komendy powiatowej TOW

⁴⁶ Odpis pisma TOW GP z 24.10.1943 r. pt. *Panie Soból* podpisanego przez „Lecha” i „Echo” – w posiadaniu autora.

⁴⁷ Relacja Aleksandra Arendta z 24 09 1960 r. – w posiadaniu autora

GP. Takie same perfidne i okrutne metody śledztwa i przesłuchań aresztowanych doprowadziły do ujawnienia miejsca pobytu Józefa Dambka. Ujęta kurierka „Jura”, Agnieszka Reflińska, z domu Zawadzka, sterroryzowana groźbą zabicia jej męża i rodziców, torturowana codziennie przez cały tydzień, nie wytrzymała gróźb i męczarni. Zgodziła się zaprowadzić gestapowca Hansa Kassnera, znanego jako Jan Kaszubowski, do kwatery Józefa Dambka w Sikorzynie. Gestapo opracowało precyzyjny plan ujęcia prezesa TOW GP. Wykorzystano trzy ważne momenty: 1) Kaszubowski mówił biegle po polsku i po kaszubsku, 2) Dambek nie znał osobiście Brzóska, który za pośrednictwem Reflińskiej miał zameldować się u niego w Sikorzynie w mieszkaniu jej szwagra, Józefa Piaseckiego, 3) wśród dokumentów zarekwirowanych łączniczce znaleziono znak rozpoznawczy, którym Brzóska miał się wylegitymować przed Dambkiem: małą kartkę, której jeden bok był nierówny, ząbkowany.

Zapadła decyzja, że Reflińska przedstawi „Jurowi” gestapowca Kaszubowskiego jako Brzóska (Kaszubowski był trochę podobny do Brzóska i wzrostem, i wyglądem zewnętrznym). Z zachowaniem wszelkich pozorów normalności, 4 marca 1944 r. gestapowiec i kurierka pojechali pociągiem z Kościerzyny do Gołubia, a ze stacji pieszo do Sikorzyna, do domu Piaseckiego w godzinach popołudniowych. Gestapowcy obiecali Reflińskiej wolność, jeśli dokładnie wykona swoje zadanie; jeśli się załamie i zdradzi, zginie ona i cała jej rodzina. Wiedziała, że to nie żarty. Wszystko przebiegło gładko: rzekomy Brzóska okazał „Jurowi” kartkę z pokarbowanym brzegiem, który idealnie odpowiadał drugiej części kartki przyłożonej przez Dambka. Reflińska była spięta, małomówna, ale nawet okiem nie mrugnęła w jakiś znaczący sposób do siostry w czasie przeszło dwóch godzin, gdy Dambek rozmawiał swobodnie przy wódce ze swoim gościem. Wódkę przyniósł rzekomy Brzóska.

„Jur” – „Lech” czy to pod wpływem alkoholu, czy też swoim zwyczajem chwalił się do nowego rzekomego zastępcy komendanta powiatowego, jak liczną organizacją jest „Gryf Pomorski”, jak udokumentowaną ma działalność „dla historii”. Rozmawiali w „pańskim” pokoju, służącym za kwaterę „Jurowi”. W sąsiedniej izbie przebywała reszta rodziny: Agnieszka Reflińska, siostra Piasecka z mężem i synem oraz brat Agnieszki, Zawadzki z żoną. Drzwi były lekko uchylone. W trakcie rozmowy z „Brzóska” „Jur” kazał Piaseckiemu przynieść ze skrytki w stodole skrzynkę z dokumentami. Przez pewien czas Dambek pokazywał swemu gościowi spisy członków i tłumaczył szczegóły organizacji GP, po czym kazał Piaseckiemu odnieść metalową skrzynkę do skrytki. Około godziny 19-tej rozległo się gwałtowne ujadanie psa. Syn Zawadzkich, który wy-

szedł zobaczyć, co się dzieje, przyszedł oznajmić Dambkowi, że w odległości 100 metrów na polach jest jakaś tyraliera niemiecka. „To chyba jakieś ćwiczenia wojskowe” – stwierdził „Brzóska”. Po chwili jednak Dambek zdecydował – „Uciekajmy!” Wyszli razem z „Brzóska” i pobiegli w stronę lasu koło jeziora Gołubie. Obydwaj biegli pod górę bez nakrycia głowy. Rozległy się strzały. Koło jeziora „Lech” został zabity. Kto zabił? Nie wiadomo. W nocy przywieźli zabitego wozem na podwórze. Franciszka Piasecka, żona gospodarza, po butach poznała „Lecha”. Rodzina Piaseckich została w straszliwy sposób storturowana. Piaseckiego trzykrotnie wieszano, zanim nie odkopał i nie przyniósł dokumentów ze stodoły. Został natychmiast aresztowany i po torturach w Gdańsku osadzony w Stutthofie, gdzie doczekał się końca wojny⁴⁸.

Ciało zabitego Józefa Dambka zabrał do Gdańska Hans Kassner – Jan Kaszubowski jako swoje wielkie trofeum. Za swój wyczyn został wyróżniony przez samego Himmlera.

8. Ostatni etap Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”

Zabicie prezesa TOW GP i zdobycie skrzynki z dokumentami przeznaczonej przez Józefa Dambka „dla historii” było sukcesem, o którym cała agentura gestapo w Gdańsku marzyła od dawna. Dla „Gryfa Pomorskiego” tragiczny wypadek w Sikorzynie nosił znamiona podwójnie tragicznego wymiaru:

- 1) zginął w niezwyklej okolicznościach założyciel, organizator, przywódca i prezes bezgranicznie oddany „swojej” organizacji konspiracyjnej,
- 2) wróg zdobył przy okazji wszystkie najtajniejsze informacje o tej najpowszechniej znanej na Pomorzu Gdańskim organizacji konspiracyjnej, zaciekle tropionej prawie od dwóch lat przez gestapo.

Była to największa dekonspiracja TOW GP, znacznie przekraczająca skutki zdrady Jana Biangi, posługującego się, jak na ironię, pseudonimem „Patria” (Ojczyzna). Józef Dambek, używający pseudonimów „Jur” – „Lech” – „Kil” – „Falski”, prezes „Gryfa Pomorskiego” i kierownik naczelnego wydziału organizacyjnego zginął w scenerii mało zbliżonej do obrazu śmierci bohatera na polu walki z wrogiem. Zginął z powodu zbyt fanatycznego przywiązania i uwielbienia dokumentów „dla historii”. Być może, ujawniając i prezentując rzekomemu „Brzósce” swój dorobek, powodował się szlachetnym zamiarem zdopingowania nowego „zastępcy komendanta powiatowego” w Tczewie do

⁴⁸ Relacja Franciszki Piaseckiej z 20.08.1962 r. – w posiadaniu autora.

tym bardziej intensywnej pracy, że „Gryf” od pół roku narażony był na straszliwe ciosy ze strony gestapo. A Dambek wiedział z nasłuchu radiowego, że II wojna światowa wchodzi w ostatni, końcowy etap, a wojska Armii Czerwonej gromią Wehrmacht i wkraczają w granice Polski. Z jaką siłą „Gryf Pomorski” włączy się do desantu Armii Polskiej z Anglii na Pomorze Gdańskie, jeśli nie uzupełni się stanów liczebnych i nie zmobilizuje się komendantów powiatowych i gminnych? Stało się odwrotnie... Nawet gestapowcy byli zszokowani sukcesem Hansa Kassnera, Jana Kaszubowskiego. W dzień po zamordowaniu „Jura” w pokoju Kaszubowskiego gestapowcy Huk i Sasse torturowali i przesłuchiwali dopiero co aresztowanego i przywiezionego z Wejherowa Leona Stefanowskiego ps. „Zdrój”, który niedawno został mianowany komendantem rejonu I miasta⁴⁹. Wypróbowanym zwyczajem oprawcy przywiązali ręce ofiary kajdankami do kaloryferów i bili... bili..., gdy wpadli gestapowcy Kaszubowski i Stanzel. Wyjęli z plecaka skrzynkę metalową o wymiarach około 40 x 40 x 15 cm i postawili na stole. Cała czwórka niezwykle podniecona i zaaferowana, zapomniawszy o przywiązanim do kaloryfera więźniu, rzuciła się do przeglądania zawartości skrzynki. Wyjęli jakieś skoroszyty z ewidencją, 3 zegarki, browning i inne papiery. „Teraz ich mamy!” – zawołał zadowolony Sasse. Kaszubowski jako główny „bohater” zabrał się do przeglądania akt. W pewnym momencie wyjął kawałek kartki udartej z torebki i przeczytał głośno: „Kochany Lechu! Jestem dobrze ukryty, wojnę wytrzymam. Jestem pod elektrownią z Gościczyń. Jak przeczytasz, natychmiast zniszcz. Cyłkowski”. Tyle zapamiętał zmaltretowany, pół żywy, unieruchomiony przy kaloryferze Leon Stefanowski, „Zdrój”. Trudno uwierzyć w naiwną nieostrożność Lucjana Cyłkowskiego oraz w notoryczny nawyk chomikowania „dla historii” przez „Lecha” nawet mało znaczącego, ale niebezpiecznego świstka. Nie ma też podstaw nie wierzyć w prawdomówność niezainteresowanego żywego świadka. Kaszubowski omal nie podskoczył, gdy zawołał: – „Teraz mamy to, co chcieliśmy! Tę świnię na dół zabrać!” – wskazał na Stefanowskiego. Natychmiast Sasse zaprowadził więźnia do celi. Działo się to 5 marca 1944 r. około godziny 9.00. Po chwili Kaszubowski, Sasse, Huk i Stanzel wyjechali gdzieś samochodem. Następnego ranka do wspólnej celi, w której przetrzymywano 18 aresztowanych, wtrącono skutego, zbitego, zarośniętego „bandytę”. Nic nie mówił, nie mógł sam nawet jeść. Był to Lu-

⁴⁹ Rozkaz komendanta miasta Wejherowo „Gryfa” (Rompskiego Jana) nr 90-I-18/4 – odnisi w posiadaniu autora

cjań Cylkowski⁵⁰. Gestapowcy zemścili się w okrutny sposób na Cylkowskim za to, że aresztowany we wrześniu 1942 r., storturowany do ostatnich możliwości, podpisał współpracę z gestapo i nie wywiązał się z niej, a uciekając, ostrzegł współkolegów z AK i GP. Został zamordowany w Stutthofie 12 lipca 1944 r.⁵¹ Trzeba tu dodać, że L. Cylkowski, działacz Szarych Szeregów, pełnił funkcję szefa łączności Podokręgu Północnozachodniego AK i współpracował z kierownictwem TOW GP. Po zamordowaniu „Jura” i zdobyciu skrzynki z dokumentami gestapo natychmiast zabrało się do rozszyfrowania zawartości. Zdrajca, Jan Bianga, miał dużo „pilnej roboty”. Spisy członków organizacji, wszystkich komendantów okręgów, powiatów i ich zastępców pisane były szyfrem gryfowskim na wąskich arkuszach zawijanych pergaminem. Było tam około 4 500 do 5 000 nazwisk. Trofeum w postaci metalowej skrzynki ze spisami członków zdopingowało gestapo do szeroko zakrojonej akcji przeciw GP. Zanim wiadomość o śmierci Józefa Dambka i fakcie zarekwirowania dokumentów organizacyjnych dotarła do szerokich rzesz konspiratorów, Hans Kassner – Kaszubowski, podając się za wysłannika komendy naczelnej, znając już nazwiska i adresy, zaopatrzone w sfałszowany rozkaz z podpisem „Jura” i pieczętą, jeździł do komendantów terenowych, żądając wydania mu spisów członków⁵³. Jaki był rezultat tej podstępnej akcji, nie wiadomo. Można przypuszczać, że w razie potrzeby rozkaz poparty groźbami, aresztowaniami i torturami przysporzył Kaszubowskiemu kandydatów do więzienia i do Stutthofu. Pierwsza fala masowych aresztowań miała miejsce w kilka dni po zabójstwie „Jura” – „Lecha” – „Kila” – „Falskiego”. Ujęto kilka tysięcy gryfowców. Wśród nich 12 maja 1944 r. został aresztowany Aleksander Arendt – „Konar”, pełniący funkcję komendanta naczelnego TOW GP od stycznia 1944 r. Jak widać, materiały w zdobytej w Sikorzynie skrzynce były precyzyjne, a pilnie

⁵⁰ Relacja Leona Stefanowskiego ps. „Zdrój” w posiadaniu autora (L. Stefanowski zeznawał na ten temat w sądzie w procesie J. Biangi).

⁵¹ L. Lubecki, *Harczerze Wybrzeża w walce z okupantem*, s. 22, 23, 27.

⁵² Relacja M. Jankowskiego z 31.07.1959 r. – w posiadaniu autora.

⁵³ Spisy wg różnych relacji miały obejmować 4 500 do 5 000 nazwisk, ze szczegółowymi informacjami dotyczącymi każdej osoby. Liczebność wszystkich członków GP wg relacji A. Arendta z 30.07.1959 r. i M. Jankowskiego z 31.07.1959 r. na przełomie 1943/44 r. wynosiła 18 000 osób. Wg relacji L. Frankowskiego z 31.08.1959 r. (który przypadkiem jako więzień przesłuchiwany był w pokoju, gdy wpadł rozentuzjarmowany Kaszubowski ze zdobytą skrzynką z dokumentami „Jura”) po obejrzeniu zawartości skrzynki Kaszubowski zaklął: „jest ich 16 000 polskich bandytów”. Być może liczby te obejmowały czynnych członków i sympatyków wspierających TOW GP – relacie w posiadaniu autora.

i sprawnie rozszyfrowywane nazwiska i adresy przez zdrajcę Biangę bardzo ułatwiły połowy gestapowcom. W dniu 1 czerwca 1944 r. w rejonie Lublińskiej Huty, o północy, Marian Jankowski, aktualny komendant powiatu Wejherowo, wpadł wraz z towarzyszącym mu Czerwonką na zasadzkę żandarmów. W czasie wymiany strzałów i ucieczki Czerwonka zgubił plecak Jankowskiego, w którym znajdowały się spisy członków Strzeczka, Potęgowa, Zakrzewa i ich okolic. Dnia 9 czerwca 1944 r. już miały miejsce obławy i aresztowania w tych miejscowościach oraz w miejscowości Tempcz – Borek i w Kamienicy Szlacheckiej. Liczby osób figurujących w zgubionych wykazach i aresztowanych nie ustalono⁵⁴.

W tym okresie w bunkrach gryfowskich znaleźli schronienie liczni dezercerzy z Wehrmachtu, Polacy z III grupą, przymusowo wcieleni do wojska niemieckiego. Leśnym ludziom przybyła znaczna ilość uzbrojonych kolegów. Od czerwca nastąpiła druga fala masowych aresztowań gryfowców, która ciągnęła się do końca okupacji. Jednocześnie władze administracyjno-policyjne wyłuskiwały, przeważnie ze wsi, resztki Polaków, którzy odmówili podpisania III grupy. Aresztowani, pozbawieni wszelkiego mienia, deportowani byli do Potulic, a częściowo do Stutthofu.

Po śmierci Józefa Dambka obowiązki prezesa TOW GP objął 4 marca 1944 r. Augustyn Westphal, ps. „Echo”, „Piotr Morski”, „Dzwon”. Jednakże praktycznie od tego momentu ta masowa organizacja konspiracyjna na Pomorzu Gdańskim przestała wypełniać swoje obowiązki statutowe. Razem z tragiczną śmiercią „Jura” zaczęły gwałtownie dojrzewać gorzkie owoce wypaczeń i błędów despotycznego prezesa GP. Zmasowane i nieustanne akcje gestapowskie gotowały tragiczny kres „Gryfowi Pomorskiemu”, organizowanemu i utrzymywanemu dzięki bezgranicznemu nakładowi pracy i fanatycznemu poświęceniu Józefa Dambka. Zamiast chwalebego udziału w zwycięstwie nad znieprawym wrogiem, szybkimi krokami zbliżał się całkowity pogrom...

Oddziały gryfowskie, które w dalszym ciągu biwakowały w lasach i kryły się w swych dobrze zamaskowanych bunkrach, ograniczały się do dosyć licznych starć obronnych z patrolami i obławami niemieckich oddziałów policyjnych i Jagdkommando. Były drobne sukcesy, pozwalające wymknąć się z okrążenia, ale też ginęły prawie całe kilkusobowe załogi desperacko broniące się w swoich bunkrach.

⁵⁴ Relacja M. Jankowskiego z 31.07.1959 – w posiadaniu autora. Niektórzy członkowie GP w swoich relacjach podają, że spisy zgubione w plecaku M. Jankowskiego obejmowały 4 500 – 4 600 nazwisk. Liczby te wydają się zawyżone.

Wśród nielicznych zachowanych dokumentów z 1944, a nawet z 1945 r., niektóre rozkazy, okólniki, odezwy można określić, niestety, jako mało fachowe z punktu widzenia wojskowego. Jest to potwierdzeniem faktu, że „Gryf Pomorski” dotkliwie cierpiał na brak przeszkolonej kadry. Można też podejrzewać, że niektóre dokumenty z przełomu 1944/45 r. są mało autentyczne i zostały stworzone „dla historii” w późniejszym czasie.

9. Podsumowanie refleksji

Obraz dnia codziennego na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945

1) Powszechnie stosowany przez hitlerowców straszliwy terror od pierwszych dni okupacji, aresztowania, bicia, sadystyczne tortury, masowe rozstrzelania, ohydne mordy więźniów, obozy koncentracyjne – jednym słowem eksterminacja we wszystkich możliwych formach wyobraźalnych i niewyobraźalnych w stosunku do osób wymienionych w „Fahndungsbuch” oraz dowolnie wskazanych przez nacjonalistów niemieckich.

2) Nieustanne nasycanie terenu Pomorza Gdańskiego służbami gestapowskimi, policyjnymi, imigrantami niemieckimi, donosicielami i szpiclami.

3) Do perfekcji posunięta inwigilacja każdego Polaka i każdego podejrzanego mieszkańca i przybysza.

4) Ograniczenie praw i obowiązków ludności pomorskiej niemieckiej do przestrzegania zakazów i nakazów.

5) Systematyczne śledzenie i rozpracowywanie wszelkich załączków niezadowolenia, ruchu oporu, doprowadzenie do dekonspiracji i do masowych aresztowań członków i sympatyków organizacji konspiracyjnych.

Aż dziw, że w tym gąszczu przeciwności rodził się, rozwijał, działał, walczył i odnosił w wielu wypadkach zamierzone efekty ruch oporu, bez przerwy rozbijany, a pomimo to uparcie odradzający się z wiarą w ostateczny sukces. W takich bowiem warunkach wśród innych patriotycznych ugrupowań powstała, rozwijała się, borykała się z przeciwnościami wewnętrznymi, ulegała przeważającej przemocy śmiertelnego wroga, ale nie poddawała się Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski”.

Czy więc tragiczne dzieje „Gryfa Pomorskiego” mają charakter unikatowy?

Takie stwierdzenie wydaje się co najmniej wątpliwe, jeśli nie uzasadnione. Oto dowody:

1) Zbiorowe egzekucje oraz wszelkie inne formy eksterminacji od 1.09.1939 r. opierały się w dużej mierze na niemieckiej liście poszukiwanych („Deutsche Fahndungsbuch”), stale uaktualnianej, a nie wyłącznie z tytułu przynależności bądź też popierania ruchu oporu.

2) Aresztowania członków tworzących się i działających grup konspiracyjnych w okresie od 1.09.1939 r. do 30.03.1943 r. nie dotyczyły ogniw Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski” („Pomorski”), lecz innych ugrupowań. Brak dowodów na to, że agentura gestapo w Gdańsku zdołała wykryć i rozpracować w tym czasie działaczy lub struktury GP. W okresie od 1.09.1939 r. do 30.03.1943 r. zostały zlikwidowane na Pomorzu Gdańskim: Tajna Organizacja Wojskowa w Gdyni Grabówku i na Oksywiu, kilkanaście placówek wywiadu SZP – ZWZ – AK, Batalion Śmierci w Toruniu, „Rota” w Grudziądzu, 150 Polek w Pelplinie (nieznana nazwa organizacji), kierownictwo KOP, TOW w Gdańsku, OWMK (Organizacja Wojskowa Młodzieży Kaszubskiej). Aresztowano członków TNH, Szare Szeregi w Gdyni i Gdańsku, grupy przerzutowe ZWZ – AK do Szwecji, „Młody Las” w Malborku i inne. W styczniu 1941 r. miała miejsce tylko jedna nieudana próba gestapo – ujęcia uczestników odprawy komendantów powiatowych TOW GK w Gdyni-Orłowie. Wszyscy uciekli; został aresztowany gospodarz domu.

3) Pierwsze poważniejsze aresztowania członków TOW GP miały miejsce dopiero w pierwszych dniach maja 1943 r. Do tego czasu nie było żadnych objawów dekonspiracji GP.

4) Poważniejsze, masowe aresztowania w GP nastąpiły od września 1943 r. i trwały prawie do końca 1944 r. Jednocześnie miały miejsce liczne aresztowania w innych różnych organizacjach konspiracyjnych.

5) TOW GP był masową organizacją konspiracyjną, przeważnie wiejską, w szczytowym okresie liczącą 16 000 – 18 000 członków. Toteż straty w GP w czasie akcji gestapo czy Jagdkommando były automatycznie większe liczebnie aniżeli w innych organizacjach ruchu oporu.

6) Ogólnie straty TOW GP z powodu akcji gestapo nie zostały dotychczas obliczone.

Przyczyny tragicznych dziejów TOW „Gryf Pomorski”

1. Niekompetentne kierownictwo, brak kwalifikowanych jednostek przywódczych.

2. Ks. J. Wrycza przyjął tylko formalnie godność prezesa, lecz uchylał się od operatywnego i energicznego działania w TOW GP.

3. Brak wykwalifikowanych rezerw kadrowych.

4. Niedostateczne kwalifikacje przywódcze i ujemne cechy charakteru prezesa GP, Józefa Dambka: był indywidualnością słabą, bez cech przywódczych, cierpiał na kompleks niższości, piął się do góry nie przebijając w środkach, miał przewrażliwioną ambicję, był autorytatywny, miał umysł ograniczony bez szerszych horyzontów⁵⁵.

5. Źle zorganizowana rada i komenda naczelna TOW GP, bez rozgraniczenia odpowiedzialności i kompetencji.

6. Samowolne komasowanie wszystkich funkcji naczelnych, kompetencji i decyzji w ręku prezesa „Jura” – „Lecha”...

7. Brak instrukcji i regulaminów wykonawczych dla ogniw wszystkich szczebli.

8. Niedopuszczalne i sprzeczne z zasadami konspiracji metody werbunku członków: nabór jawny we wsiach, ilość, a nie jakość wstępujących, stosowanie niedopuszczalnych argumentów dla przekonania kandydatów, zakładanie rejestrów (spisów) członków na każdym szczeblu organizacyjnym, używanie spisów członków dla potrzeb bieżących (komendanci mieli spisy na narady).

9. Gromadzenie wszystkich możliwych dokumentów „dla potrzeb historii” i niedostateczne przestrzeganie zasad tajności.

10. Szkodliwa rywalizacja o władzę pomiędzy „Jurem”, a „Rysiem”; spory i kłótnie w kierownictwie.

11. Samowolna decyzja „Jura” o pozbawieniu „Rysia” funkcji komendanta naczelnego.

12. Oderwanie się „Rysia” od TOW GP i utworzenie organizacji „Wolność”.

13. Zawarcie umowy z „Mieczem i Pługiem” przez „Jura”.

14. Bezprawne skazanie „Rysia” na karę śmierci przez „Jura” – „Lecha” Józefa Dambka.

⁵⁵ Relacja ks. Franciszka Gruczy, ps. „Kordecki”, z 14.08.1962 r. Ks. Grucza oświadczył wprost: „Gdybym był wiedział, że „Lech” to Dambek, nigdy bym nie wstąpił do TOW GP”. Podobnego zdania był b. inspektor szkolny Leon Kleinschmidt, ps. „Długosz”, członek rady naczelnej TOW GP, który w relacji z 20.08.1960 r. oświadczył: „Dambek przed 1939 r., nie mogąc się wydostać z poziomu szkół najniższego typu (Żarnowiec, Kobyle), stał się aktywnym działaczem Strzelca i BBWR. Posiadał przewrażliwioną ambicję, naturę autorytatywną, umysł ograniczony bez większego horyzontu”. Analogiczna była opinia Rudolfa i Brunona Bigusów, ks. Józefa Wryczy i innych. Relacje w posiadaniu autora.

15. Rozpad struktur GP – przejście kilku poważnych oddziałów do AK, bądź też oderwanie się spod zwierzchnictwa GP.

16. Zdrada Jana Biangi i dekonspiracja niektórych grup i bunkrów, początek masowych aresztowań.

17. Zdrada miejsca pobytu prezesa TOW GP, śmierć „Lecha” i zdobycie skrzynki ze spisem około 4 500 – 5 000 członków i innymi dokumentami rady i komendy naczelnej.

18. Dekonspiracja struktur GP i masowe aresztowania członków w oparciu o zdobyte materiały.

19. Bestialskie i sadystyczne metody przesłuchiwania członków i sympatyków GP.

20. Zdobycie przez żandarmów dalszych spisów członków, wskutek czego nastąpiła druga i końcowa faza aresztowań członków TOW GP.

Pozytywne elementy zorganizowania i działalności Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”

1. Doprowadzenie do konsolidacji społeczeństwa Pomorza Gdańskiego, a zwłaszcza jego powiatów północnych i ludności wiejskiej do walki z wszystkimi formami eksterminacji zastosowanymi przez okupanta hitlerowskiego.

2. Pobudzanie patriotyzmu oraz organizowanie pomocy i opieki wśród rodaków zagubionych w dżungli przeciwności organizowanych przez okupanta.

3. Organizowanie akcji w celu uwolnienia aresztowanych patriotów przez posterunki gestapo, policji i żandarmerii.

4. Organizowanie grup Polaków ukrywających się przed represjami i przygotowywanie samoobrony.

5. Uświadamianie Polaków i ostrzeganie przed podpisywaniem III grupy niemieckiej listy narodowościowej.

6. Udzielanie pomocy i schronienia Polakom z III grupy, dezertersom z Wehrmachtu.

7. Uświadamianie Polaków, że „Jeszcze Polska nie zginęła”.

10. Końcowe wnioski

1. W latach 1939-1945 każdy Polak na Pomorzu Gdańskim zgodnie z planami hitlerowców skazany był na zagładę w ramach programu eksterminacji ludności kaszubsko-polskiej. W tych warunkach miał do wyboru: albo ocze-

kiwać biernie na poniewierkę i okrutną śmierć, albo włączyć się do walki z okupantem w ramach ruchu oporu, gdzie iskrzyła się nadzieja zwycięstwa i wolności.

2. Józef Dambek – „Jur”, „Lech”, „Kil”, „Falski”, fanatyczny organizator, bez reszty oddany swojej TOW GK – TOW GP, szczery patriota, zafascynowany swoją funkcją, przez wrodzony upór i popełnione błędy, niedopuszczalne w działalności konspiracyjnej, mimo woli ułatwił okrutnemu wrogowi zniszczenie swojego wielkiego dzieła.

3. Po przeszło 50 latach łatwo nam dziś rezonować i perorować, trudniej byłoby organizować i walczyć w konspiracji wśród morza przeciwności i utrudnień stwarzanych w latach 1939-1945 każdemu Polakowi przez agencje gestapowskie, polityczne i administracyjne okupanta...